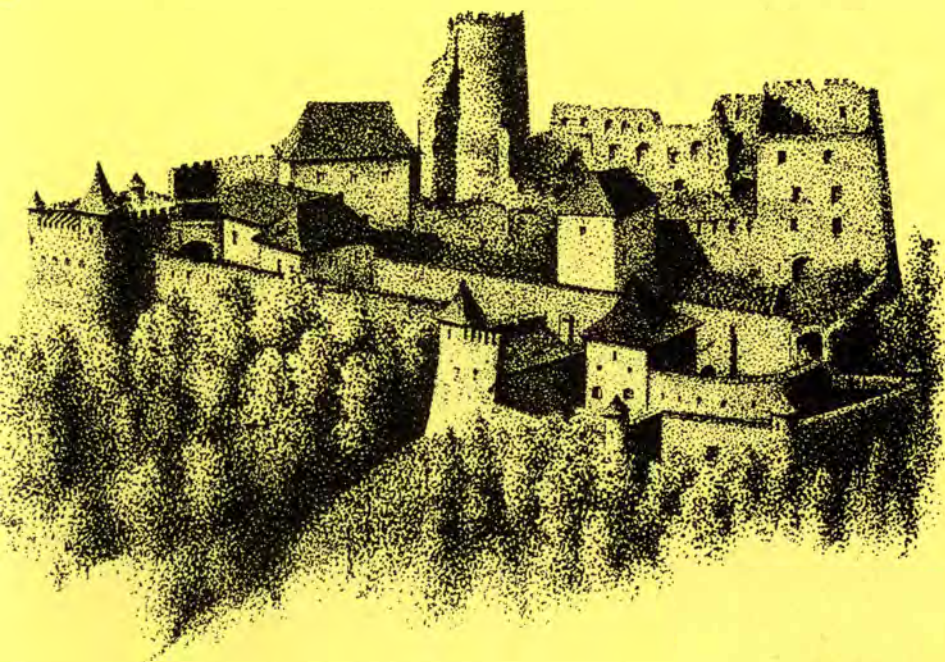


·PAX·

STOWARZYSZENIE
CIVITAS CHRISTIANA
ODDZIAŁ W NOWYM SĄCZU

ISSN 1232-5910

ALMANACH SĄDECKI



R. V
NR 2 (15)

INCO-VERITAS Sp. z o.o.

KRAKÓW, al. 29 Listopada 94

TO PRODUCENT m. in.:

- past do podłóg
- past do mebli
- past do obuwia
- past polerskich

- środków czyszczących

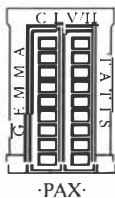
m. in.: **ludwik[®]**
S

- wyposażenia łazienek



**najlepsza pasta woskowa
do pielęgnacji karoserii
samochodowych**





STOWARZYSZENIE
CIVITAS CHRISTIANA
ODDZIAŁ W NOWYM SĄCZU

ALMANACH SĄDECKI

R. V NR 2 (15)



Nowy Sącz 1996

Almanach Sądecki (kwartalnik)
Wydawnictwo Stowarzyszenia Civitas Christiana
w Nowym Sączu
ul. Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego 3,
tel. (018) 43 81 52

Redakcja: Marek Basiaga
Leszek Migręła — red. naczelny
Stanisław Pażucha

Projekt okładki: Barbara Magierowa

Skład komputerowy: BIKER
Nowy Sącz, tel./fax (018) 42 81 61

Druk: S.C. „BAAD”
Nowy Sącz, ul. Gwardyjska 38, tel. (018) 41 28 25

ZARYS DZIEJÓW KLASZTORU CYSTERSÓW W SZCZYRZYCU W OKRESIE ŚREDNIOWIECZA

Zanim cystersi przybyli do Szczyrzyca, nieco wcześniej — bo w 1235 r. — nastąpiła ich lokacja w Ludźmierzu na Podhalu.

Warunek rozwoju osadnictwa to nie tylko ukształtowanie terenu, ale jakość ziemi i stopień jej urodzajności. Otóż kotlina podhalańska spoczywa na podłożu piaszczystym, a częściowo i łupkowym. Cienka warstwa urodzajnej próchnicy znajdującej się na szutrowatej glinie (zmieszanej ze znajdującym się pod nią szutrem polodowcowym), zmniejsza się w miarę wzniesień, gdyż jest z nich zmywana przez wodę.

Cienkość warstwy próchnicy i dość żyznej gliny szutrowatej znajdującej się na wzniesieniach, nieco grubsza ich warstwa w rejonie dolin rzecznych — to niewielkie obszary nadające się pod uprawę (uszczuplane dodatkowo torfowiskami). Jeżeli do tych ubogich gleb dodamy surowe warunki klimatyczne (chłodna zima i wiosna, deszczowe lato), to cała kotlina podhalańska nie mogła rokować większych nadziei na szybkie osadnictwo.

Nim rozpoczął się proces osadniczy, być może, istniała na tym terenie miejscowa ludność, z tym, że bardzo nieliczna. Była ona zasilana przez przybyszów, najczęściej uciekających przed książęcą lub możnowładczą ręką sprawiedliwości. Zbyt trudne warunki klimatyczne wymagały niemałej pracy do wyżywienia rodziny. Wśród surowej przyrody ludność żyła głównie z myślistwa, pasterstwa i ze zbójnictwa. Prądy osadnicze docierały od wschodu doliną Dunajca oraz od północy wzdłuż Skawy i Raby.

Można je odnieść do XII w., bo cały szereg rzek i potoków na obszarze Beskidu i Nowotarszczyzny w XIII w. posiada już swoje nazwy. W przywileju z 1234 r. wydanym przez **Henryka Brodatego** dla **Teodora** wojewody krakowskiego spotykamy Białą

Dunajec, Czarny Dunajec, Ostrowsko, Rogoźnik czy Lepietnicę.

Rzecznikiem fali kolonizacyjnej idącej doliną Raby stał się wojewoda Teodor Gryfita. Jemu to zapewne Henryk Brodaty powierzył akcję mającą na celu obronę granic południowych stoków Beskidu. Gryfita osadzał kolonistów w lasach nad Białym i Czarnym Dunajcem, Lepietnicą, Rogoźnikiem czy Ratajnicą, w Ludźmierzu, zaś Gryfita zbudował klasztor Cystersów.

Książęta i ich urzędnicy wytyczali małopolskim cystersom program kolonizacji i misji religijnej na tej południowej rubież młodego jeszcze państwa polskiego.

Lokację cysterską zaczęli zakonnicy, zakładając w 1223 r. na Spiszu w miejscowości Szczawnik ośrodek religijno-cywilizacyjny, który nie przetrwał długo i z przyczyn ekonomicznych uległ samoistnej zagładzie.

Na dzikie tereny i słabo zaludnione Gryfita powołał cystersów z Jędrzejowa i osadził w Ludźmierzu. Jego pierwotna nazwa brzmiała Ludomir, co w języku starosłowiańskim oznaczało „ludowi pokój”.

W roku 1235 ten stan rzeczy zatwierdziła kapituła generalna.

W latach 1243–45 klasztor opustoszał i został przeniesiony bliżej ośrodków władzy centralnej do Szczырzycy. Wiele jest powodów, które zmusiły cystersów do przeniesienia się w inne, dogodniejsze miejsce. Niewątpliwie czynniki ekonomiczne oraz kwestie bezpieczeństwa odegrały tutaj znaczną rolę. Chodziło o to, że:

klasztor był położony na odludziu i daleko od szlaków handlowych (Sącz, Kraków), narażony był na napady rozbójników, o których pisał **Jan Długosz**, opierając się o wiarygodną tradycję,

narażony był wylewami Dunajca niszczącymi dobytek tak osadników, jak i cystersów,

nastąpił brak napływu osadników i znaczne wyludnienie w Małopolsce po najeździe tatarskim w 1241 r.,

zaznaczył się brak oparcia o fundatorów Gryfitów, w znacznej części poległych w walkach z Tatarami,

wystąpił brak stabilizacji politycznej w związku z nasilającą się walką o tron krakowski pomiędzy książętami,

mało wydajna ziemia, surowy klimat nie pozwalały rozwinąć kultury rolniczej.

Dzieje Szczырzycy są prastare i jego początki często owiane legendą. O starych dziejach może świadczyć pobliskie grodzisko — resztki okazałego niegdyś grodu szczырzyckiego „castrum de Cyrich”, o którym mamy wzmiankę w dokumencie z 1270 r.

W ciągu minionych wieków udokumentowanej historii zmieniały się tak dzieje, jak i nazwa tej miejscowości: Cirice, Cyrich, Chirich, Cyrzyc, Schyrycz, Scirzyc, Cyris,

Czirzicz, w XIX w. Szczyrzyce. Gród szczyrzycki, położony na wierzchołku stromej góry Grodzisko (618 m), istniał już w okresie kultury łużyckiej. Po ludności tamtej kultury grodzisko (osadę?) przejęli Słowianie i rozbudowali go dla swoich potrzeb. Był niewątpliwie jednym z najsilniejszych grodów obronnych, a także centrów administracyjnych państwa Wiślan. Odgrywał też znaczną zapewne rolę w Państwie Wielkomorawskim i za czasów pierwszych Piastów.

O jego znaczeniu świadczy obronne położenie, co w tamtych czasach było faktem znaczącym, jak też rozbudowany system sztucznych umocnień. Stanowiły go dwa pierścienie potężnych wałów. Wał górny otaczający płaski szczyt góry o pow. 0,6 ha był wysoką na ok. 7 m konstrukcją drewnianą wzmocnioną ziemią i kamieniami. Wał dolny składał się z wysokiego na 3 metry muru kamiennego, uzupełnionego także drewnianą konstrukcją z ziemią. Na przełęczy prowadzącej od Cietnia dostęp do wałów był łatwiejszy. Znajdowały się tam 3 wały zaporowe i głęboki rów. Gród ten musiał być tak, jak i całe opole szczyrzyckie, dobrze zagospodarowany i zaludniony w czasach **Bolesława Chrobrego**, gdyż wg relacji Jana Długosza, przed rokiem 1010 krakowski biskup **Lambert** pobierał stąd dziesięciny snopowe (później zaś klasztor Benedyktynów w Sieciechowie). Jak można wnioskować gród ten pod względem obronności i znaczenia strategicznego nie ustępował samemu ówczesnemu Wawelowi.

Do najstarszych osad opola szczyrzyckiego należały wsie: Słupia, Stróża i Skrzydlina. Jeżeli tak, to były to zapewne siedziby wojów o charakterze strażniczym w systemie obronnym ziemi szczyrzyckiej, które od południa osłaniały gród wawelski.

Gród szczyrzycki pełnił jeszcze swą rolę w XIII w., lecz wg źródeł w 1329 r. był już opustoszałą ruiną. Prawdopodobnie został spalony przez Tatarów podczas ich najazdu na Małopolskę w 1287 r.

Po nim oprócz nielicznych już dzisiaj ruin pozostały podania ludowe. Jedno z nich głosi, że zamek w Grodzisku był wielki, miał też posiadać liczne podziemia, w których były przechowywane skarby zdobyte na wyprawach wojennych.

Już w tym czasie Szczyrzyc odgrywał dość poważną rolę jako siedziba bogatego opactwa, a później jako siedziba jednego z największych powiatów w województwie krakowskim. Od czasu założenia opactwa cystersów historia Szczyrzycy ściśle wiąże się z dziejami tegoż klasztoru i opactwa. Od klasztoru rozpoczyna się pisana historia Szczyrzycy. Jan Długosz w *Liber beneficiorum* wspomina, że Teodor alias Cedron z Ruszcy Gryfita wojewoda krakowski, po założeniu (lokacji) klasztoru Cystersów w Ludźmierzu w 1245 r. z powodu częstych napadów rozbójniczych przeniósł powyższy klasztor do miejscowości Szczyrzyc.

- Jakie zatem walory posiadał Szczyrzyc — było ich kilka;
- posterunki w Słupi i Stróży dające ochronę nowoosiadłym zakonnikom,
 - gęściej zaludnione tereny, w tym osada na Grodzisku,
 - położenie miejscowości na szlaku handlowym Kraków–Dobczyce–Sącz,
 - bogatsza w minerały, a tym samym urodzajniejsza ziemia,
 - łagodniejszy klimat nad Stradomką.

Jest to jeszcze raz potwierdzenie, że przeniesieniem opactwa kierowały czynniki ekonomiczne. Nie należy jednak nie docenić roli, jaką cystersi odegrali w dolinie nowotarskiej. Długosz wyraźnie twierdzi, że cystersi szczyrzyccy na Podhalu odegrali doniosłą rolę w osadnictwie na tym terenie. Wymienia także miejscowości do nich należące: Nowy Targ, Szaflary, Waksmund, Porębę koło Klikuszowej, Niedźwiedź, Podobin, Olszówkę, Mszanę, Kasinę k. Mszany, Ogonówkę, Dębno, Ostrowsko, Wilcze Pole.

Jednak nie można się z nimi w pełni zgodzić, gdyż cystersi chociaż przeniesieni do Szczyrzyc nie rezygnowali z rozpoczętej pracy. Jednak oddalenie musiało ujemnie wpłynąć na proces kolonizacyjny, skoro dokument z 1254 r. mówi o sześciu (*campos et prata*) wsiach: Długopole, Ludźmierz, Dębno, Ostrowiec, Ostrowsko i Wilcze Pole.

Wynika z tego jasno, że nie stałe osady były w ich rękę, ale półka porozrzucane na polanach obsiane zbożem, bądź łąki uzyskane przez wyręby i karczowanie lasów.

Pierwszy etap działalności cystersów w tej części Małopolski w sferze gospodarczej zakończył się niepowodzeniem.

Wieś Szczyrzyc Teodor Gryfita nabył od **Sulisława**, kanonika krakowskiego, syna Jana za 100 grzywien srebra. Wówczas to biskup krakowski **Jan Prandota Odrowąż** z Białaczowa nadał cystersom dziesięciny sнопowe i konopne, dotąd dawane biskupowi z Poznachowic, Glichowa i ze 100 łanów frankońskich w Czarnym Lesie.

W 1251 r. (21 czerwca) **Bolesław Wstydlivy** nadał klasztorowi przywilej, w którym uwolnił poddanych klasztornych od przewozu stróży, poradnego, targowego i od sądów grodzkich.

W 1252 r. tenże książę potwierdził przywilej nadany w 1234 r. Teodorowi wojewodzie przez Henryka, księcia krakowskiego, śląskiego na zakładanie wsi na Podhalu. Ten to przywilej Teodor przekazał cystersom ze Szczyrzyc.

W tym czasie opat **Tycelin** (Theodinus) kupił od klasztoru zwierzynieckiego wieś Kurdwanów, a od Klemensa i Marka — synów wojewody krakowskiego — uzyskał potwierdzenie darowizny uczynionej przez tegoż Teodora na rzecz klasztoru.

Dyplom (Kodeks Małopolski) wymienia wsie klasztorne: Szczyrzyc, Pobrzęcin, Abramowice, Podolany, Godusza, Krzyszkowice, Kurdzbanów, Mogilany, Głogoców,

Cisów, Ściborzyce oraz pola i łąki: Długopole, Ludźmierz, Dębno i Ostrowsko na Podhalu.

Sam klasztor nie został zbudowany na miejscu surowym, gdyż oddalona o 2,5 km od samego Szczyrzyc Góra św. Jana była już parafią. Już w 1238 r. jako Cziricz alias Gora Sameti była osadą parafialną. W niedalekiej przyszłości, gdy zbudowano klasztor, prawo patronatu kościoła w Górze przeszło od Gryfitów — poprzednich właścicieli, do rąk opata klasztoru szczyrzyckiego, który to niezależnie od już istniejącej parafii założył własną parafię klasztorną. Z pewnością nie istniała ona długo, gdyż brak o niej wzmianki tak w spisach świętopietrza z XIV w., jak też w dokumentach klasztornych. Należy przypuszczać, że być może jej zanik wiąże się z powstaniem innej parafii — w sąsiedniej wsi Skrzydziej.

Znaczenie i sława wcześniej wymienionej osady, a także zlokalizowanie tutaj ośrodka wskazuje na ścisły związek z niedalekim Grodziskiem.

W 1369 mamy wiadomości o ruinach tegoż zamku, podobna wzmianka pochodzi jeszcze z 1408 r. Znaczenie tego grodu przed wiekami wpłynęło na fakt, że Szczyrzyc stał się nie tylko stolicą dekanatu, ale też stolicą powiatu szczyrzyckiego i to największego w całym województwie krakowskim. Trzeba zwrócić tutaj uwagę, że klasztor miał grunt gotowy do dalszego rozwoju wbrew starej legendzie, która być może została lub urodziła się na czyjeś życzenie. W 1296 r. miał miejsce spór opata cystersów a **Ratoldem** synem **Jana Żyły** o patronat nad kościołem w Szczyrzycu.



Szczyrzyc. Klasztor O.O. Cystersów

Spór został rozstrzygnięty przez biskupa **Jana Znakowskiego** na korzyść klasztoru.

Wydaje się, że prawdziwy rozwój klasztoru nastąpił na początku XIV stulecia. Stało się to za sprawą **Władysława Łokietka**, który w 1308 r. nadał klasztorowi przywilej zezwalający na zakładanie wsi w lasach klasztornych na prawie niemieckim i innym. Przywilej ten potwierdził w 1333 r. król **Kazimierz Wielki**.

Należy nadmienić, że w 1324 r. klasztor odwiedził sam Łokietek (wg niejasnych informacji miał to uczynić aż czterokrotnie). Zapewne opaci szczyrzyccy mieli kłopoty z zabezpieczeniem swych posiadłości i ich zaludnieniem, skoro starali się o poparcie u monarchy.

Opactwo 12 V 1329 r. uzyskało potwierdzenie swych dzierżaw u Jana XXII w Avinionie.

Nabył też opat sołtystwo Ściborzyce od **Jana** z Obrowiecz za 30 grzywien groszy, a następnie uzyskał od Łokietka potwierdzenie tej transakcji. W 1329 r. opat wydzielił **Mikołajowi** 17 łanów frankońskich nad Lepietnicą (dopływ Czarnego Dunajca) w celu lokacji Ludźmierza (na prawie średzkim).

Przywilej z 1308 r. dał owoce, co wynika z dokumentów lokacyjnych z 1327 r. dla Długopola i Ludźmierza z 1338 r. Wynika z tego jeden wniosek, polskie osadnictwo na tym terenie rozwijało się słabo.

Okres panowania Kazimierza Wielkiego był ciężki dla cystersów. W latach 30. z bliżej nie wyjaśnionych przyczyn klasztor toczył spory o dziesięciny z Krzyszkowa, Głogoczowa i Włosania (1368), które to rozstrzygał kanonik krakowski **Dzierżko**. O wiele boleśniej dla opactwa był cios, jaki go spotkał na Podhalu. Kazimierz Wielki po raz kolejny polecił lokować Nowy Targ, miał tego dokonać wójt **Dytryk**.

Ów przywilej z 1336 r. świadczy, że król odebrał cystersom szczyrzyckim całą nizinę nowotarską, lecz okoliczności tej rewindykacji nie są bliżej znane. Ostateczny cios cystersom na Nowotarszczyźnie zadał **Ludwik Węgierski** w 1380 r. odbierając im znaczną część posiadłości. Otóż opat **Henryk** wydzierżawił Szaflary pewnemu Żydowi — przechrzcie, który zaczął wybijać fałszywe pieniądze, tak krajowe, jak i zagraniczne. Skargi okolicznej szlachty skłoniły króla do zdecydowanego zareagowania na ten fakt. Gdy nie pomogły napomnienia, wówczas siłą usunięto fałszerza i spalono go na stosie, czego dokonał **Sędziwoj** z Szubina. On to po dokonaniu egzekucji z polecenia królewskiego zajął dobra klasztorne: Szaflary, Dębno, Ostrowsko, Wilczepole, Waksmund, Długopole, Klikuszową, Porębę, Niedźwiedź, Podobin, Olszówkę, Kasinkę, Górę i Ogonówkę z przeznaczeniem na skarb królewski. Przy cystersach pozostał tylko Ludźmierz, Krawszów i wyprocesowany Rogoźnik. Wówczas to w zaognionej i dość przykłej sytuacji w klasztorze posunięto się do podrobienia dokumentów, by rościć sobie pretensje do utraconych posiadłości. Proceder

ten nie był w tamtych czasach rzadkością. Dokumenty te podrobiono na daty z 1238 i 1252 r.

Po porażce jaką ponieśli cystersi na Podhalu, wspomniany opat Henryk udał się do Budy, by prosić króla o zwrot dóbr. Tam niewiele wskórał, gdyż zwrócono jedynie Ludźmierz i Krawszów, na które to otrzymał dokumenty królewskie. Jednak nie powrócił do Szczyrzycy, miał umrzeć w okolicach Szczawnicy. Ponieważ ani następny opat, ani biskup krakowski, ani Gryfici nie upominali się o zwrot swych posiadłości, król Władysław Jagiełło sądząc, że to dobra królewskie, zastawił je szlachcie lub też podarował (Długosz). Wydaje się to raczej podejrzane, by po utracie tak znacznych terenów nikt z następnych opatów o nie się nie upominał.

Jednak już w kilkadziesiąt lat później niektóre wsie nie należały do klasztoru, a były nimi: Ściborzyce (w proszowickim) nad Dłubnią, gdyż w 1581 r. należały do **Kłoczowskich**, Kurdwanów — do probostwa św. Ducha w Krakowie, Krzyszkowice — do klasztoru Bożego Ciała na Kazimierzu, Mogiłany i Głogoczów — do kasztelana krakowskiego, Droginia do **Stanisława Jordana**, a Popowice do **Adama Jordana**.

Wiadomo ze źródeł oraz od Długosza, że osadą klaszterną była Góra św. Jana i często była identyfikowana ze Szczyrzycem. Oprócz klasztoru tam też mieściło się centrum życia kulturalnego i gospodarczego na tym terenie. Na prośbę skierowaną do króla Władysława Jagiełły przez opata **Mikołaja Suchorabskiego**, 10 sierpnia 1417 r., wydana została lokacja Góry na prawie magdeburskim na gruncie dawnej wsi. Ten to przywilej nadawał tutejszej miejscowości (miastu) bardzo wiele: targ tygodniowy, dwudniowy jarmark na odpust w tutejszym kościele tj. na św. Jana Chrzciciela. Przywilej ten był być może i korzystny, ale brak dokładnych informacji na ten temat, podobnie jak niezbrane są bliżej losy tej lokacji. W 1468 r. na skutek skargi Dobczyc u króla przeniesiono targ tygodniowy z niedzieli na czwartek. Jednak niska frekwencja kupców z okolicznych miast skłoniła opata **Jana** do poczynienia starań o przeniesienie tegoż targu na sobotę, co też miało miejsce w 1519 r., lecz musiano tego nie wprowadzić w życie, gdyż w 1523 r. ponownie następuje skarga Dobczyc na opata ze Szczyrzycy, iż w jego miasteczku odbywają się targi czwartkowe, które godzą w interesy handlowe mieszczan Dobczyc.

Jednak targi te musiały mieć pewne znaczenie gospodarcze, gdyż przyjęła się do powszechnego użycia szczyrzycka miara zbożowa, o czym mamy wzmiankę z 1529 r.

Poza sporadycznymi dokumentami targowymi brak jednak śladów świadczących o tym, by Góra św. Jana była miastem. Nie wynika to z Długosza, który pod miejscowością Góra alias Szczyrzyc zanotował tylko 2 łanykmiece, 1 folwark, 1 młyn, kilku zagrodników i łąki plebańskie. Porównując taki stan wyposażenia z innymi okolicznymi miastami, jest raczej wątpliwe, by Góra była miasteczkiem. Jako wioskę

traktują ją rejestry poborowe z XVI w., oraz źródła kościelne.

Klasztor w owym czasie zabiegał nie tylko o dobra doczesne, tak przecież nieodzowne w funkcjonowaniu tej instytucji, zapewne dbał o swoją kulturę, jej rozwój i propagowanie w swoich włościach i nie tylko. Owo krzewienie nowej kultury odbywało się na dwóch płaszczyznach: duchowej i świeckiej. Ta ostatnia była podporządkowana tej pierwszej i trudno się temu dziwić, z uwagi na to, że okoliczna ludność mogła zebrać możliwe informacje tylko z dwóch źródeł: kościoła i od przybywających kupców.

Jednym z elementów składających się na całokształt tamtejszej kultury to liczne legendy związane z danym miejscem, klasztorem, bądź z daną osobą. Legendy były tworem średniowiecznych opowiadań o złych i dobrych wydarzeniach, pozytywnych i negatywnych charakterach mnichów, rycerzy, mieszczan, włościan itp. przy współudziale czynników nadprzyrodzonych. Bez wątpienia stały się one w znacznej mierze wytworem środowiska cysterskiego. Pytanie w jakim celu? Zapewne po to, by podkreślić oddziaływanie sił nadprzyrodzonych, a tym samym wzbudzić lęk przed innymi wierzeniami okolicznej ludności. Należy pamiętać, iż proces chrystianizacji po 966 r. trwał nadal chociażby z uwagi na to, że w XIV i XV wieku na teren byłego powiatu szczyrzyckiego przybywała ludność tak od wschodu, jak i od południa, o czym posiadamy pisemne potwierdzenia tego zjawiska w tych stronach.

Do podstawowych obowiązków ówczesnego chrześcijanina należała modlitwa, post, zaangażowanie się w życie liturgiczne roku kościelnego, jak udział we mszy świętej w niedziele i święta. Modlitwa polegała na umiejętności odmówienia prostych pacierzy i poprawnego czynienia znaku krzyża. Tych rzeczy cystersi uczyli tak praktycznie, jak i teoretycznie w dwójaki sposób: przez działalność duszpasterską i naukę dzieci w szkołkach parafialnych. Według ówczesnych i późniejszych wierzeń modlitwa mogła zdziałać rzeczywiście cuda. Dużą rolę odgrywały poszczególne psalmy i ewangelie — na nie to składano przysięgi, a po odczytaniu danego jej fragmentu nad głową klęczącego wyrażano błogosławieństwo.

Istnieje też podanie, które motywuje przeniesienie klasztoru cystersów z Ludźmierza do Szczyrzyca.

Otóż powodem wcześniejszego lokowania klasztoru w Ludźmierzu miał być fakt, że pod Grodziskiem, gdzie obecnie znajduje się „Klasztorzysko” mieszkali i działała kolonia mnichów benedyktyńskich. Miała do nich należeć praca duszpasterska na tych terenach. Jest to niezgodne z powiedzeniem: *św. Benedykt ukochał góry, a św. Bernard doliny*. Benedyktyni w tamtych czasach nigdy nie zakładali klasztoru w dolinach.

Kolejna opowieść jest ubarwiona udziałem sił nadprzyrodzonych. Według niej

pierwotne fundamenty klasztoru miały być położone na Bugaju (obecnie szkoła im. Władysława Orkana). Decyzję zmieniono, gdyż braciszek odźwierny zobaczył dziwne, blade płomyki unoszące się nad trzęsawiskiem położonym opodal. Przestraszony miał zbudzić mnichów, by zobaczyli to zjawisko, które powtórzyło się tej nocy kilkakrotnie. Pośród tych rozognionych obłoków miała się ukazać Niepokalana Maryja. Wtedy opat Tycelin miał powiedzieć, że nie tu, ale tam na tych bagnach stanie świątynia, a dolina szczyrzycka będzie się zwać jej doliną.

Z klasztorem wiąże się też inna jeszcze legenda posiadająca typowe cechy realistyczne i fantastyczne charakterystyczne dla tamtego okresu.

Zamek w Grodzisku miał być wielki, piętrowy o licznych podziemiach i sklepieniach, w których rycerze przechowywali liczne skarby, a kupcy towary. Lud wierzył w Światowida, któremu śpiewano smutne pieśni, zaś Ładzie oddawano cześć i proszono o szczęście w wyprawach wojennych.

Pewnego razu władca tego zamku wraz z wojami podążył na wyprawę i przepadł bez wieści. Po długich latach jego nieobecności żona zwątpiła w możliwość powrotu i zaczęła żyć z innym mężczyzną. Gdy niespodziewanie mąż jej wrócił, żona nie chciała go wpuścić do zamku. Nastąpić miało oblężenie, a niewierna żona z kochankiem miała stanąć na czele obrońców. Wtedy pan podłożył żagwie i wszczął pożar, w którym zginąć mieli wszyscy obrońcy z niewierną żoną i kochankiem.

W wiekach późniejszych (XVII–XVIII), to wydarzenie przyporządkowano czasom Bolesława Śmiałego, gdyż zamek ten miał spłonąć po powrocie swego pana (wojewody?) z wyprawy na Kijów. Fantazja ludowa w taki to sposób ustroiła losy grodu w romantyczne szaty zdradzonej miłości.

I jeszcze jedna opowieść związana z samym klasztorem i „diablim kamieniem”. Gdy cystersi przybyli do Szczyrzyca i zaczęli krzewić nową cywilizację nawracając pogańską ludność, złe duchy (diabły) miały to dzieło unicestwić. Koło północy diabeł za namową Lucyfera miał unieść wielki kamienny głaz i rzucić nim na klasztor. Jednak północne bicie dzwonów i modlitwy mnichów sprawiły, iż głaz stał się tak ciężki, iż wymknął się ze szponów biesa. Zamiar złych potęg przez modlitwę został unicestwiony, a kamień zwany diabelnym do dziś jest odwiedzany przez turystów.

Owa legenda, która chyba najbardziej utwierdzona przez cystersów (spośród innych) na przestrzeni wielu stuleci znalazła odzwierciedlenie w sztuce ludowej, zachowanej w tamtejszym muzeum. Oprócz eksponowania sił nadprzyrodzonych i modlitwy mówi jeszcze o czymś więcej.

W powyższym podaniu, jak i we wcześniejszych można doszukać się jednego wspólnego wątku. Jest nim bez wątpienia obraz trudnego procesu chrystianizacji tych terenów w średniowieczu. Jasno widzimy, że ścieranie się dwóch kultur staro-

słowiańskiej z chrześcijańską było procesem długofalowym.

Praca cystersów w okolicach Szczyrzyca odbywała się na płaszczyźnie gospodarczej. Należy wspomnieć, że w rejonie Podhala, jak i okolic Szczyrzyca w XII i XIII wieku podstawowym zajęciem ludności było pasterstwo i zbieractwo połączone z elementami łowiectwa. Brak było wykształconej kultury rolnej. Cystersi przybywający do Szczyrzyca nieśli nową cywilizację z innych rejonów, gdzie już w wiekach wcześniejszych ukształtował się tryb osiadły w oparciu o rolnictwo.



Szczyrzyc. Klasztor O.O. Cystersów

Rozwój cywilizacyjny to także szkoły. Ich początki wiążą się z początkami organizacji kościelnej. Brak danych by przy samym kościele — klasztorze w Szczyrzycu istniała jakakolwiek szkoła. Z pewnością istniały szkoły parafialne przy kościołach parafialnych, jak w Górze św. Jana czy w Ludźmierzu. O tym, że w XIV–XV w. powstawały szkoły parafialne w okolicznych terenach, dowiadujemy się ze źródeł sąsiednich miejscowości.

Szkoła w owych wiekach na pierwszym planie służyła Kościołowi i częściowo przez klasztor lub parafię była utrzymywana. Dopiero na dalszym planie stawały interesy nauki, mieszczan lub pozostałej ludności. Zwykle prowadzący szkołę nauczyciel był podporządkowany i w całości uzależniony od Kościoła, za dobrą pracę z pewnością otrzymywał dom, a w nim mieszkanie i izbę do nauki, obok niego (domu) posiadał ogród. Czasami od bogatszych pobierał ok. 10 gr za naukę, od uboższych mniej.

Już w owych czasach naukę zaczynało i kończyło modlitwą, uczono zachowania młodzieży, postępowania na co dzień, uczestnictwa w liturgii kościelnej, zachęcano do praktykowania zaleceń religijnych.

SĄDECCY MIŁOŚNICY KLIO

Na łamach „*Almanachu Sądeckiego*” pisałem onegdaj na temat sądeckich katyńczyków, generałów z Sącza rodem, a także o zapomnianych kawalerach Orderu Wojennego *Virtuti Militari*, którzy urodzili się na Sądecczyźnie. Cała ta biografistyka dotyczyła ludzi, którzy z ziemią sądecką związani byli przez urodzenie, a wojny bądź służba wojskowa uczyniła z nich postacie historyczne.

Przedmiotem tego artykułu są natomiast Sądeczanie, którzy zasłużyli się nie wojskową, a cywilną służbą, będąc polskimi historykami czyli miłośnikami muzy Klío. Dziś często ich nazwiska mówią już niewiele nie tylko ludziom z Nowego Sącza, ale także badaczom dyscypliny naukowej. W artykule uwzględniłem tylko osoby zmarłe, do których nazwisk udało mi się dotrzeć.

★

Zofia Ameisenowa urodziła się w Nowym Sączu 31 maja 1897 roku. Była wybitnym historykiem sztuki. Studia na UJ ukończyła doktoratem w 1921 roku. Pracowała jako kierownik działu graficznego Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie. Tytuł profesorski uzyskała w 1959 roku. Była znawczynią europejskiego malarstwa miniaturowego oraz ikonografii biblijnej. Opublikowała m. in. *Rękopisy i pierwodruki iluminowane Biblioteki Jagiellońskiej*, *Kodeks Baltazara Behema* i inne. Zmarła w Krakowie 25 grudnia 1967 roku.

Henryk Barycz urodził się 26 czerwca 1901 roku w Starym Sączu. Jeden z najwybitniejszych sądeckich historyków. Studiował na UJ i we Włoszech (doktorat 1926, a profesura 1957). Z ramienia Polskiej Akademii Umiejętności odbył podróże naukowe do Europy Zachodniej. Wykładał na UJ przed i po II wojnie światowej. Pracował w archiwum UJ i na Uniwersytecie Wrocławskim. Był archiwistą, dziekanem, kierownikiem katedry Historii Nauki i Oświaty, autorem blisko 30 książek i 600 artykułów,

członkiem krajowych i zagranicznych towarzystw naukowych. Zmarł w Krakowie 9 marca 1994 roku.

O. Stanisław Bednarski SJ urodził się w Nowym Sączu 9 kwietnia 1896 roku. Był historykiem Kościoła, a zwłaszcza szkolnictwa jezuickiego. Po przyjęciu święceń kapłańskich w 1922 roku, studiował na UJ filologię polską i historię (doktorat 1932). Był archiwistą zakonu i redaktorem pism jezuickich. Opublikował m. in. *Genezę Akademii Wileńskiej* oraz *Upadek i odrodzenie szkół jezuickich w Polsce*. Aresztowany przez Niemców w 1940 roku, zmarł w obozie koncentracyjnym w Dachau 16 lipca 1942 roku.

Franciszek Bieda urodził się w Sowlinach koło Limanowej 17 grudnia 1896 roku. Był historykiem nauki i paleontologiem. Studiował na UJ i w Paryżu (doktorat 1922, profesura 1946). Od 1920 do 1951 wykładał na UJ, a następnie na AGH w Krakowie. Opublikował m. in. *Zarys dziejów paleontologii* i biografię Józefa Grzybowskiego. Zmarł 29 września 1982 roku w Krakowie.

Edmund Długopolski urodził się w Nowym Sączu 20 listopada 1879 roku. Był wydawcą źródeł i historykiem mediewistą. Studiował na UJ (doktorat 1906). Uczył w szkołach średnich Tarnopola i Krakowa. Opublikował m. in. *Inwentarz dóbr i dochodów biskupów poznańskich* oraz monografię Władysława Łokietka. Zmarł 13 lutego 1947 roku w Krakowie.

Kazimierz Dobrowolski urodził się w Nowym Sączu 20 grudnia 1894 roku. Był nie tylko historykiem, lecz także socjologiem, etnografem i teoretykiem kultury. Studiował na UJ i na Uniwersytecie Wiedeńskim (doktorat 1919, profesura 1935). W latach 1920–1934 w Archiwum Akt Dawnych m. Krakowa i w Bibliotece Jagiellońskiej. Później aż do 1965 roku wykładał na UJ. Był członkiem wielu towarzystw naukowych. Podczas II wojny światowej był więźniem obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Opublikował m. in. *Dzieje kultu św. Floriana w Polsce* oraz *Najstarsze osadnictwo Podhala*. Zmarł 26 marca 1987 roku w Krakowie.

Tadeusz Dobrowolski urodził się 17 sierpnia 1889 roku w Nowym Sączu. Był historykiem sztuki i muzeologiem. Studiował na UJ i na ASP (doktorat 1923, profesura 1954). W latach 1925–1927 był dyrektorem Muzeum w Bydgoszczy, a później aż do 1939 roku w Katowicach. Podczas II wojny światowej był więźniem obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Po wojnie wykładał na UJ, a w latach 1950–1956 był dyrektorem Muzeum Narodowego w Krakowie. Opublikował m. in. *Dzieje sztuki polskiej* oraz *Nowoczesne malarstwo polskie*. Zmarł w Krakowie 7 marca 1984 roku.

Kazimierz Dziwik urodził się 15 kwietnia 1931 roku w Gołąbkowicach koło Nowego Sącza. Był historykiem — mediewistą. Studiował na UJ (doktorat 1961 r.).



pracował w Liceum Ogólnokształcącym w Niepołomicach, bibliotece PAN w Krakowie (1955–1972), WSP w Kielcach (1973–1976), a następnie w Muzeum Żup Krakowskich w Wieliczce. Krótko prowadził badania w Instytucie Studiów Kościelnych w Rzymie i Archiwum Watykańskim. Publikacje jego (5 książek i około 60 artykułów) dotyczyły głównie dziejów Sądeckizny, kopalnictwa solnego w Polsce i historii Kościoła polskiego. Zmarł w Krakowie 2 stycznia 1991 roku i pochowany został tamże.

Artur Eisenbach urodził się w Nowym Sączu 7 kwietnia 1906 roku. Był historykiem, badaczem dziejów Żydów polskich. Studiował na Uniwersytecie Warszawskim (profesura 1966). Podczas II wojny światowej był więziony w Rosji. Po powrocie do Polski w 1946 roku pracował m. in. w PAN, był dyrektorem Żydowskiego Instytutu Historycznego. W 1991 roku wyemigrował do Izraela. Opublikował m. in. *Z dziejów ludności żydowskiej w Polsce XVIII i XIX wieku* oraz *Żydzi a Powstanie Styczniowe*. Zmarł 30 października 1992 roku w Tel Awiwie.

Piotr Grzegorzcyk urodził się w Grybowie 17 listopada 1894 roku. Był historykiem literatury i bibliografem. Studiował na Uniwersytecie Warszawskim. Później był redaktorem „*Ruchu Literackiego*” i współpracownikiem „*PSB*” oraz „*Rocznika Literackiego*”. Opublikował m. in. *Indeks lexicorum Poloniae* oraz *Bibliografię mniejszości narodowych w Polsce*. Zmarł 20 maja 1968 roku w Krakowie.

Julian Kołaczkowski urodził się w Nowym Sączu w 1837 roku. Był inżynierem kolejowym, ale historykiem z zamiłowania. Całe życie poświęcił gromadzeniu materiałów dotyczących dziejów techniki, przemysłu i rzemiosła w Polsce. Był członkiem przybranym Komisji Historii Sztuki PAU w Krakowie, wybitnym kolekcjonerem. Opublikował m. in. *Wiadomości o dawnych fabrykach w Polsce* oraz *Słownik rytmowników polskich tudzież obcych w Polsce zamieszkających*. Zmarł 23 września 1889 roku we Lwowie.

Stanisław Kryczyński urodził się 3 maja 1911 roku w Nowym Sączu. Był historykiem orientalistą, badaczem dziejów Tatarów. Studiował prawo na UJK we Lwowie, historię na UJ i turkologię na Uniwersytecie Warszawskim. Pracował w Archiwum Głównym Akt Dawnych. Publikował przede wszystkim w „*Roczniku Tatarskim*” i „*PSB*”. Zmarł 2 listopada 1941 roku w Łowiczu.

Ludwik Kubala urodził się w Kamienicy koło Limanowej 9 września 1838 roku. Był nie tylko historykiem, ale i pisarzem oraz publicystą. Studiował prawo i historię na UJ oraz na Uniwersytecie Wiedeńskim (doktorat 1868). Był jednym z przywódców patriotycznych Galicji, brał udział w ruchu spiskowym poprzedzającym wybuch powstania styczniowego, za co był więziony. Pracował jako nauczyciel gimnazjalny we Lwowie i Złoczowie, od 1883 roku jako kierownik lwowskiej Biblioteki

Pawlikowskich. Był członkiem PAU. Opublikował m. in. *Szkice historyczne, Wojnę moskiewską, Wojnę szwedzką* i inne. Zmarł 30 września 1918 roku we Lwowie.

Rafał Mahler urodził się 15 sierpnia 1899 roku w Nowym Sączu. Był historykiem nowożytnych dziejów Żydów. Studiował historię na uniwersytecie i seminarium rabinicznym w Wiedniu (profesura 1961). Do 1937 roku pracował w Żydowskim Instytucie Naukowym w Warszawie, potem w USA, a od 1950 roku w Izraelu (Instytut Yad Vashem). Opublikował kilkaset prac, a wśród nich źródła gmin żydowskich w Częstochowie i Nowym Sączu. Zmarł w Tel Awiwie 4 października 1977 roku.

Stanisław Majewski urodził się 1 listopada 1878 roku w Nowym Sączu. Był historykiem górnictwa w Polsce. Studiował na Akademii Górniczej w Leoben. Pracował w kopalniach soli, Wyższym Urzędzie Górniczym w Katowicach i w AGH w Krakowie. W latach 1948–1952 był kierownikiem Oddziału Historii Górnictwa w Głównym Instytucie Paliw Naturalnych. Opublikował m. in. *O prastarych kopalniach złota na obszarze państwa Bolesława Chrobrego* oraz *Szkic historyczny górnictwa węglowego w Polsce*. Zmarł 29 czerwca 1955 roku w Katowicach.

Żegota Pauli urodził się 1 lipca 1814 roku w Nowym Sączu. Był historykiem i folklorystą. Studiował nauki humanistyczne i medyczne na UJK i UJ. Pracował jako bibliotekarz i archiwista u A. Potockiego w Krakowie oraz w Bibliotece Jagiellońskiej. Katalogował zbiory UJ. Był członkiem honorowym Towarzystwa Archeologicznego we Lwowie. Otrzymał tytuł historiografa UJ. Opublikował m. in. *Pieśni ludu polskiego w Galicji, Żywoty hetmanów* i inne. Zmarł w Krakowie 20 października 1895 roku.

Marian Pelczar urodził się 22 marca 1905 roku w Nowym Sączu. Był historykiem Gdańska. Studiował historię na UJ (doktorat 1929). Pracował w gimnazjach krakowskich i Wyższej Szkole Handlowej Macierzy Polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku. W latach 1945–1973 był dyrektorem Biblioteki Miejskiej tamże, wykładał na Politechnice Gdańskiej i tamtejszej WSP. Opublikował m. in. *Polski Gdańsk* oraz *Nauka i kultura w Gdańsku*. Zmarł tamże 9 marca 1983 roku.

O. Eugeniusz Reczek SJ urodził się 25 grudnia 1916 roku w Nowym Sączu. Był historykiem i archiwistą. Studiował historię i prawo kanoniczne na KUL. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1950 roku. Był współorganizatorem i kierownikiem Ośrodka Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych w Lublinie, a od 1958 roku polskiego Instytutu Studiów Kościelnych w Rzymie. Od 1965 roku był też redaktorem serii wydawniczych *Studia Ecclesiastica* oraz *Wiara i Życie*. Zmarł 11 lutego 1971 roku w Grottaferrata koło Rzymu.

Jan Smółka urodził się 30 września 1882 roku w Świniarsku koło Nowego Sącza. Studiował na UJ. Był nauczycielem gimnazjalnym w Przemyślu, a od 1920 roku kierownikiem archiwum miejskiego tamże. Opublikował m. in. *Katalog Archiwum*

Aktów Dawnych m. Jarosławia i takiż dotyczący Przemyśla, gdzie zmarł 22 grudnia 1946 roku.

Stanisław Stroński urodził się 18 sierpnia 1882 roku w Niskowej koło Nowego Sącza. Studiował filologię romańską na UJK we Lwowie, a także w Wiedniu i Paryżu (doktorat 1906, a profesura 1927). Pracował na UJ i KUL, był redaktorem naczelnym dzienników „*Rzeczpospolita*” i „*Warszawianka*”. Związany z Narodową Demokracją był w latach 1922–1935 posłem na sejm RP. Podczas II wojny światowej był w rządzie gen. W. Sikorskiego wicepremierem oraz ministrem informacji i dokumentacji. Był współzałożycielem Instytutu im. gen. W. Sikorskiego w Londynie i profesorem Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie. Opublikował m. in. *Spór o dwie konstytucje 1921 i 1935* oraz *Polityka Rządu Polskiego w czasie II wojny światowej*. Zmarł 30 października 1955 roku w Londynie.

★

Te 20 osób, to wszystko historycy, którzy urodzili się na Sądecczyźnie, choć w większości przypadków, nie mieli z nią później wiele do czynienia, ani w sensie pobytu na niej, ani w sensie badawczym. Niemniej poprzez urodzenie i swoje dokonania stali się sami postaciami historycznymi, szczególnie dla tych, którzy dziejami Sądecczyzny i Sądeczan interesują się. Przyjmując ten fakt do wiadomości, nie wolno zapomnieć o dwóch wielkich miłośnikach ziemi sądeckiej i jej historii, którzy choć przyszli na świat gdzie indziej, poświęcili badaniom jej dziejów wiele lat swego życia. Ci historycy regionaliści to: **Szczęśny Morawski** (1818–1898) i ks. **Jan Sygański SJ** (1853–1918). Pierwszy z nich spędził na Sądecczyźnie ponad połowę swego życia, drugi choć mniej, też pozostawił po sobie — podobnie jak poprzednik — monumentalne dzieła dotyczące jej historii.

NIEZNANY SKARB

W chwilach przełomu, dźwigania się narodu do nowego życia nadzieje i oczekiwania zwrócone są ku oświacie, ku tej dziedzinie, która buduje przyszłość. Edukacja może uratować i zniszczyć wiele, prawie wszystko. Może dać naszym następcom szanse lub je odebrać. Rozumiejac, lub niekiedy tylko przeczuwając, wagę problemu społeczeństwo poszukuje systemów pedagogicznych i osobowości wielkich wychowawców, których myśl mogłaby stać się osnową dla współczesnych rozwiązań. Okazuje się to nadszpedziewanie trudnym zadaniem, ponieważ oczekuje się odpowiedzi działaniami wychowawczymi na polskie cechy narodowe tak, aby podtrzymać, rozniecić pozytywne, przynajmniej złagodzić, przytłumić negatywne, które od wieków nam przeszkadzają. Oczekuje się również uwzględnienia polskiego typu patriotyzmu już dziś dla wielu w Europie niezrozumiałego. W poszukiwaniach tych zawsze padało nazwisko **Janusza Korczaka** postaci nie podważanej ani z prawa, ani z lewa, która jest — mimo upływu lat — fascynacją środowisk humanistycznych, a pedagogicznych szczególnie. Dorobek Starego Doktora nie został nigdy zapomniany — jest żywy. Przybywa literatury naukowej i wspomnieniowej w kraju i za granicą. Konfrontacji poddaje się życie Janusza Korczaka z pozostawioną spuścizną literacką. Dokonuje drobiazgowych analiz, wysuwa daleko idące wnioski, śmiało hipotezy. Niech przykładem tu będzie książka ks. **Janusza Tarnowskiego** *Janusz Korczak dzisiaj* W-wa 1990. Fascynację ułatwia i pogłębia fakt, że Henryk Goldszmit jest jeszcze do osiągnięcia pamięcią przez ludzi, którzy Go znali, pracowali z Nim, byli dziećmi z Jego rąk. Wreszcie śmierć to życie i głoszone prawdy uwiarygodniła. Lecz to, co zostawił, choć twórcze i oryginalne, a co najważniejsze przepojone bezmierną miłością i szacunkiem dla dziecka — człowieka, dotyczy systemowo jedynie wycinka pracy wychowawczo-edukacyjnej. Szukać, więc należy dalej inspiracji i wzorów...



Marcelina z Kotowiczów Darowska

Zbliżająca się rocznica 100-lecia klasztoru i szkoły w Białym Klasztorze zwraca uwagę na ich założycielkę **Marcelinę z Kotowiczów Darowską** (1827–1911). Była współzałożycielką zgromadzenia sióstr niepokalanek — wspólnoty zakonnej powstałej w XIX wieku dla odrodzenia rodziny i promocji pozycji kobiety. Matka Darowska — żona, matka, wdowa i zakonnica była twórczynią systemu wychowawczego i pierwszych autorskich szkół żeńskich na ziemiach polskich — między innymi w Nowym Sączu. (Jej proces beatyfikacyjny jest na ukończeniu).

Marcelina Darowska nie jest osiągalna pamięcią żywych. Dla polskich nauczycieli i wychowawców również prawie nieznaną przez spuściznę pism czy choćby informację w ogólnodostępnej literaturze pedagogicznej. Mając nadzieję, że ta sytuacja ulegnie zmianie w najbliższych latach, przedstawiamy sygnałnie, bo to tylko jest możliwe wobec bogactwa pozostawionego dorobku, 4 zasady systemu pedagogicznego do dziś stosowanego jedynie w szkołach sióstr Niepokalanek:

„Pierwszą zasadą, na której całe wychowanie spocznie, jakoby na filarze całość utrzymującym — będzie: Bóg wszystkim — przez wszystko do Boga.

Drugą zasadą: Bóg nas stworzył Polakami. Dzieatki zrozumieć powinny, jakie to obowiązki na nie wkłada; zrozumieć mają zadanie narodu — myśl w nim Bożą.

Trzecią zasadą: Wierność obowiązkom stanu, miejsca swego, które wyrazem woli Bożej względem każdego. Kto ścisły w małym, zawodu nie przyniesie w wielkiem.

Czwartą zasadą: Nauczyć dzieci myśleć i zdawać sobie sprawę z tego co czynię, myślę i mówię, by nic bez gruntu i bez celu — nic w sprzeczności z sobą nie było. Niewytrwałość, lekkomyślność wadą narodu — przeciwdziałać jej od początku pracy z dziećmi.”

Pierwszej zasady analizować nie trzeba mając świadomość „zakorzenienia” polskiego Narodu w Kościele Katolickim — w tym miejscu Europy jest ona oczywista. W naszej obecnej sytuacji społeczeństwa postkomunistycznego praktykowanie powyższej zasady wymaga jednak szczególnie uważnej, głęboko przemyślanej postawy tolerancji w każdym miejscu i czasie pracy wychowawczej.

Sformułowanie drugiej zasady niejako sakralizuje wszystkie obowiązki wobec Narodu i to Narodu XIX wieku pozbawionego państwowości. A o ileż bardziej zobowiązuje w sytuacji powrotu do suwerennych państw Europy i to w chwili praktycznej realizacji idei Europy, która ma się stać „Ojczyzną ojczyzn”.

Trzecia zasada, ukazuje kierunek ratowania młodego pokolenia przed frustracjami powodowanymi niespełnieniem wygórowanych i wielokrotnie, żeby nie powiedzieć najczęściej, nieuzasadnionych żądań w sferze materialnej oraz zajmowanej pozycji społecznej. Daje również możliwość, przy jej stosowaniu, ukształtowania dla

przyszłości tak upragnionego społeczeństwa solidnego, rzetelnego.

I wreszcie zasada czwarta ma uformować obywatela rozumnego, zdolnego do samokontroli.

System to jednak więcej niż sformułowanie celu oraz zasad wychowania, kształcenia, to również określenie metod, środków i form organizacyjnych. M. Marcelina Darowska pozostawiła je w swych pismach bardzo jasno określone i korespondujące w każdym calu z omawianymi zasadami zastrzegając równocześnie konieczność pilnego śledzenia postępu nauk w tej dziedzinie.

Wydaje się truizmem wykazywać, jak bardzo ta rodzima myśl pedagogiczna powstała w XIX wieku, wyprzedziła epokę i jak współbrzmiała z kierunkami nowoczesnej pedagogiki zachodniej. Widział to już sześćdziesiąt lat temu ówczesny wizytator szkół w Ministerstwie Wyznań i Oświecenia Publicznego w II Rzeczypospolitej, kiedy pisał w 1928 roku —

„Marcelina Darowska stworzyła i utwierdziła dzieło swoje w Polsce. Złożyła je tu jako cenny dar, w zbiorach skarbnicy narodowej, obok bogatych darów innych twórców polskich. Dzięki takim ofiarom dawniejszych pokoleń, dzisiejsi pracownicy, wolni od wstydu szukania dla siebie wzorów tylko u obcych, w słusznej i radosnej dumie, mogą otwierać szkatułę ojczystych zasobów i czerpać z niej obficie materiał do budowania wolnego państwa”.

I dalej —

„Jej zasługi dla kobiet można śmiało postawić obok zasług Konarskiego dla mężczyzn. Jak on przez otworzenie Collegium Nobilium poruszył i wykształcił umysły mężczyzn, tak Ona w sto lat później zakłada szkoły dla dziewcząt, by poruszyć i kształcić umysły kobiet — także nobilium. Jak On — i Ona sądzi, i wierzy, że odrodzenie narodu, jaki i jego upadek, idzie od góry...”

(ks. J. Rokoszyński: System wychowawczy M. Darowskiej, Radom 1928).

Zainteresowanym z ważniejszych archiwaliów dotyczących myśli pedagogicznej M. M. Darowskiej polecić należy:

Konstytucje Zgromadzenia SS. Niep. Pocz. NMP 1872

O duchu Zgromadzenia i jego Konstytucji 1887

O Naukach i Wychowaniu w zakładach Zgromadzenia naszego

Wskazówki dla Sióstr wychowawczyń i Sióstr nauczycielek

O szkołce

Testament 1884 r.

oraz **S. M. Gertrudy** od Niepokalnego Poczęcia NMP *Pedagogikę* wydaną drukiem

w Jazłowcu 1911, a autoryzowana przez M. M. Darowską.

Propozycje systemu M. M. Darowskiej tak jak były nowatorskie w dwudziestoleciu międzywojennym mimo swego XIX-wiecznego pochodzenia i dziś współgrają, a wielokrotnie wyprzedzają nowoczesną europejską myśl pedagogiczną zachowując specyfikę polską.

Posiadamy prawdziwy skarb ciągle jeszcze nieznany.

JERZY ŻUŁAWSKI — POETA, ESEISTA, PISARZ I DRAMATURG

O jego życiu i twórczości pisało wielu historyków literatury, lecz o dworku „Słomiana” w Młynnem, gdzie spędził dzieciństwo i młodość, są tylko niekiedy wzmianki. Wynika to stąd, że **Jerzy Żuławski** nie urodził się w Młynnem (k. Limanowej), a dworek „Słomiana” dawno już nie istnieje. Wygląd dworku opisał prawnik Jan Sitowski w publikacji *Dwory i dworki na limanowszczyźnie...*, (1918). Budynek mieszkalny i zabudowania gospodarcze były drewniane, jedynie spichlerz był murowany. Na zewnątrz w środkowej części dworku był ganek, wsparty na czterech drewnianych słupach. Wewnątrz domu były cztery pokoje. W ogrodzie wśród lip, rósł potężny, rozłożysty stary świerk, o obwodzie trzech metrów i wysokości 20 metrów. Do dworku należał majątek Młynne, liczący 300 morgów ziemi, z czego część stanowiły lasy.

Dwór ten i majątek stały się w połowie XIX wieku własnością **Juliusza Żuławskiego** (1814–1858), poprzez małżeństwo z **Marią Laskiewiczówną**, dziedziczką „Słomianej”. Dziadek Juliusza, **Ignacy Żuławski**, był od niepamiętnych czasów właścicielem majątku w Szyku i Starym Rybiu, liczącego 600 morgów ziemi. Część z tego odziedziczył w 1806 r. jego syn **Wojciech**, ojciec Juliusza.

Juliusz Żuławski zmarł w Młynnem wcześniej, dlatego w majątku tym przez długie lata gospodarowała wdowa Maria Żuławska, wychowując sama syna **Kazimierza** i trzy córki. Kazimierz był człowiekiem światłym, gdyż ukończył szkołę średnią. Brał udział w powstaniu styczniowym w 1863 r. Ożenił się z **Józefą Gosławską** z Bieńkowic (po 1868 r.) i nim stał się właścicielem „Słomianej” (1883), dzierżawił nieznany bliżej majątek w Lipowcu pow. ropczycki k. Dębicy. Tam właśnie w dniu 14 lipca 1874 r. urodził się Jerzy Żuławski, najstarszy syn Kazimierza, a zarazem

najzdolniejszy. Miał pięciu młodszych braci: Witolda, Zygmunta, Bogdana, Sławomira i Janusza, oraz siostrę Jadwigę. Wszyscy wychowali się w Młynnem.

Jerzy miło wspominał ten okres dzieciństwa, kiedy w Młynnem robił łuki z wikliny i strzelał. Jeśli coś przewinił i bał się rodziców, wtedy uciekał na stary świerk, gdzie wśród gałęzi nie było go widać. Stamtąd oglądał panoramę całej wsi i okolicznych gór. Podanie ludowe głosi, że pewnego dnia Jerzy strzelał z łuku do owiec, pasących się w pobliżu dworu za rzeką. Pilnowała ich mała dziewczynka Basia, córka chłopa z Młynnego. Jedna owca była czarna i do niej skierował Jerzy swą strzałę, jednak zamiast do owcy strzelił do Basi. Odtąd zaczęła się przyjaźń tych dzieci, częstorażem pasali owce. Po latach ta dziecięca przyjaźń miała być inspiracją do napisania dramatu *Eros i Psyche*. W każdej legendzie jest trochę prawdy.



Jerzy Żuławski w 1904 r.

Do szkoły podstawowej chodził Jerzy w Limanowej, a potem do gimnazjum w Bochni i w Krakowie. W 1892 r. rozpoczął studia w politechnice w Zurychu, jednak nie odpowiadał mu ani zakres nauczania, ani środowisko studenckie. W liście do matki z 5 czerwca 1893 wysłanym z Zurychu do Młynnego napisał, że czuł się tam jak szklarniowa rozsada, która nagle znalazła się w zimnym, twardym gruncie, nie mając możliwości na rozwój. Wkrótce przeniósł się do Berna i w tamtejszym uniwersytecie ukończył dział filozofii ścisłej w 1897 r., otrzymując tytuł doktora filozofii na podstawie pracy *Benedykt Spinoza — człowiek i dzieło*.

W okresie studiów przyjaźnił się Jerzy ze znanym filozofem **Wincentym Lutosławskim**, który oceniał jego debiuty literackie, a swoje spostrzeżenia przekazywał mu w listach.

W 1896 r. Lutosławski przebywał w Madrycie i stamtąd pisał listy do Jerzego Żuławskiego, adresowane do Berna lub do Limanowej. Stąd wiadomo, kiedy Jerzy przebywał w „Słomianej” w Młynnem. W okresie od lutego do kwietnia oraz od sierpnia do grudnia 1896 r. listy od Lutosławskiego przychodziły do Limanowej. Był to okres poprzedzający ukończenie studiów przez Żuławskiego, dlatego można

przypuszczać, że wówczas w „Słomianej” przygotowywał się do końcowych egzaminów i pisał pracę doktorską o Spinozie, opublikowaną w 1902 r. Przez cały okres studiów brakowało mu pieniędzy na utrzymanie, gdyż rodzice znaleźli się w ciężkiej sytuacji materialnej. Wydatki były większe niż dochody z majątku, chociaż Kazimierz Żuławski był dobrym gospodarzem i hodowcą koni. Wszyscy jego synowie musieli obowiązkowo nauczyć się jazdy konnej. Starannie wychowywał i kształcił swoje dzieci, a prócz tego wyprawiał wesela siostrze i dawał wyprawy ślubne. Nie mógł podołać takim wydatkom, dlatego sprzedawał po kawałku swój majątek. Resztę wraz z budynkami sprzedał w 1900 r. chłopom z Młynnego, a sam wyjechał do Stadna (p-ta Skwarzawa). Chłopi zburzyli budynki drewniane i w tym miejscu wybudowali nowe, a jedyną pamiątką po rodzinie Żuławskich są groby na cmentarzu w Łososinie Górnej (obecnie miasto Limanowa). Spoczywają tam: Maria z Laskiewiczów Żuławska (zmarła w „Słomianej” w 1898 r.) i jej mąż Juliusz Żuławski — dziadkowie Jerzego.

Jerzy Żuławski, widząc jak topnieje ojcowski majątek, starał się w swojej twórczości ocalić go od zapomnienia. W opowiadaniu *Modlitwa* (1895) przedstawił nastrój jaki panował w dworze „Słomiana”. Już sam tytuł wskazuje, że chodziło o coś niecodziennego. Opisał tu Żuławski wielką powódź, która nawiedziła Młynne. Zagrożony był dwór, a w starym młynie na rzece znalazł się w niebezpieczeństwie młynarz Michura. Wówczas wszyscy we dworze przeżyli wielką trwogę. Powódź spowodowała groźna burza, która nagle przerwała piękną lipcową pogodę. Mała górską rzeką w Młynnem zamieniła się w „morze”. Żółte, rwące fale podmywały brzegi rzeki, a wraz z ziemią osuwały się do wody chłopskie chałupy, drzewa, oraz groby z pobliskiego cmentarza. Zajęty pracą w młynie Jakub Michura nie zauważył, że woda podnosi się gwałtownie. Powódź zaskoczyła we młynie również Andrzeja, nauczyciela małego wówczas Jerzego, bo posłano go z jakimś poleceniem do młynarza. Pod wpływem uderzających fal młyn przechylił się na jedną stronę. Obydwaj przerażeni mężczyźni wyszli na jego dach, bo ucieczka była już niemożliwa. Na ratunek pospieszył Kazimierz Żuławski wraz z parobkiem. Czwórką koni próbowali dotrzeć do młyna, lecz konie tonęły w wodzie po uszy i wystraszone zawracały, nie docierając do celu. Akcja ratunkowa trwała do późnej nocy. Całą tę akcję obserwował mały Jerzy i na zawsze zapamiętał. Pani Żuławska uklękła wraz z dziećmi w domu do modlitwy, która okazała się skuteczna. Nocą woda zaczęła opadać, młynarz i nauczyciel ocalili, jednak z młyna pozostały tylko resztki. Żuławski zawsze był pod jego urokiem i poświęcił mu piękny wiersz *Stary młyn*, ukazując nastrój, jaki wywoływały obracające się w wodzie jego drewniane koła.

W opowiadaniu *Modlitwa* oprócz faktów dotyczących powodzi, ukazał Żuławski

piękno przyrody w Młynnem, otaczające dwór „Słomianą”. A oto najważniejsze fragmenty tych opisów:

„Marzyłem, spodziewałem się ciągle czegoś niezwykłego, a przy tem uczyłem się z musu, z ochoty biegałem po łąkach, wychodziłem na drzewa i dachy — i tak słonecznie, rozkosznie płynął miesiąc po miesiącu.

Tuż pod ogrodem płynęła niewielka, ale bardzo bystra górską rzeczulka. W lecie — to była moja uciecha. Byłbym się chętnie cały dzień kąpał. Lubilem wodę jak ryba.

Rzeka płynęła w szerokim wgłębieniu, rodzaju płytkiego jaru, wyrzniętego na kraju obszernej doliny, utworzonej przez rozstępujące się w tem miejscu wzgórze. Do owego wgłębienia właśnie ogród przytykał. Dno jaru zieleniło się zazwyczaj bujną wikliną i pastwiskami, a nawet tu i ówdzie złociło się klinami zbóż, wsuniętymi między kamieniste łysiny i zadrzewione kępy. Na jednej takiej kępie stał młyn, a rzeczka, przepływając tuż obok niego, wiła się srebrnem, krętem pasmem wśród tej zieleni, kryła się w zaroślach i wypływała znów wśród jałowych kamieńców.

Zaraz za rzeką wznosiła się wysoka góra, a na niej szumiął czarny las jodłowy. Las ten miał dla mnie coś tajemniczego w sobie, coś, co przestachem przejmowało, a zarazem dziwnie ku sobie przyciągało. Wieczorem, gdy się cicho na świecie robiło, słychać było w ogrodzie szum tego lasu: jednostajny, wielki, ponury”.

W refleksji literackiej *Z domu ojców* (1897) opisał Jerzy Żuławski dramatyczną sprawę sprzedawania po kawałku majątku rodzinnego w Młynnem. W tym czasie, kiedy pisał ten utwór, dworek i niewielki kawałek ziemi należały jeszcze do Żuławskich, jednak nietrudno było przewidzieć, jak sprawy potoczą się dalej. Z treści wynika, że jego ojciec Kazimierz Żuławski był zadłużony, a w dodatku stary dworek popadał w ruinę. Sprzedaż wszystkiego była nieunikniona, w przeciwnym razie doszłoby do licytacji.

Jerzy Żuławski odczuł tę tragedię rodzinną dopiero latem 1897 r., kiedy po ukończeniu studiów w Bernie, powrócił do Młynnego. Wcześniej wiedział, że ojciec jest w ciężkiej sytuacji materialnej, jednak nie przeżywał tego, wydawało mu się, że nic go już z tym majątkiem nie łączy. Po przyjeździe zdał sobie sprawę, że trzeba opuścić dom, gdzie spędził szczęśliwe dzieciństwo. W utworze *Z domu ojców* tak opisał swoją rozpacz po stracie majątku w Młynnem:

„A ja — pójde w świat, tak, jak przyszedłem tutaj, jeno z pustką w sercu, które nauczyło się tutaj boleć i poza siebie się oglądać, mówić z tymi co w grobach już leżą i kochać drzewa stare i krzyże pochylone. Więcej się tu nauczyłem, niż tam między wami — na zurychskiej wszechnicy.

I pójde teraz w świat... Portretów dziadów moich nie wezmę ze sobą. Gdzieżbym ja je umieścił, gdzieżbym znalazł dla nich taką muzykę lip, jak ta, do której tutaj przywykły? Lepiej im tu w ciemnym korytarzu na obcych ludzi patrzeć, niż ze mną tułać się po świecie.

Wszakże ta ziemia, za którą dzisiaj płaczę, tak niedawno obcą jeszcze dla mnie była, anim pracował na jej zagonach, ani nadzieje jakie na niej opierał — dlaczego więc?

Dlaczego? ach, ona przemówiła do mnie grobami, wstrzymała mnie na chwilę potężną ręką na drodze życia, twarzą wstecz zwróciła, abym spojrzał nim dalej pójde, na dawno pomarłe pokolenia, do których i ja należę, do których z czasem i ja należeć będę. Darmo szydziłem, darmo śmiałem się z własnych uczuć — dziś czuję, że ja kocham tę ziemię...

Kocham ją za tę przeszłość, którą mi przed oczyma stawiała, kocham ją za to, że mnie nauczyła czuć swą łączność z przebrzmiałymi już wiekami, że rozumiałem przez nią, iż w duszy i w czynach moich żyją dusze i czyny tych ludzi, co dawno przede mną po świecie chodzili, a pomarli już, kromia tego, co z nich we mnie jest i przeze mnie w świat między nowych ludzi pójdzie.

Gdyby mnie inaczej chowano, może bym dziś pług w rękę wziął i rękoma chleb czarny z zagonów wygarniał: dzisiaj jednak nie potrafię tego, nie umiem, nie powinienem, nie wolno mi.

Błogosławie przypadkowi, który mnie na ziemię ojców moich w ciężkiej chwili sprowadził — i ojcom tym, którym w twarz spojrzałem, i losowi który przez ból i przez groby przejść mi kazawszy pędzi mię teraz w świat, na nowe życie..."

Młynnemu poświęcił Żuławski również dwa sonety: *Dworek* i *Do świerka*. Upamiętnił w nich dworek „Słomiana” oraz starego świerka z ogrodu ojca, który podzielił los majątku, dawno został ścięty. Od ojca Kazimierza przejął Jerzy głęboką miłość do Ojczyzny. Przypomniał o tym w pięknym wierszu *Do moich synów*. Napisał go w okresie służby w Legionach (1914).

Przytoczone wiersze, poświęcone Młynnemu, pochodzą z tomiku *Wiersze*

wybrane (1965), natomiast opowiadania zawarte są w tomie *Opowiadania proza* (1902). Opisałam utwory poświęcone Młynnemu, które były mi dostępne, ale nie wykluczone, że jest ich więcej.

Po ukończeniu studiów Jerzy Żuławski został nauczycielem gimnazjalnym, najpierw w Jaśle, a potem w Krakowie. W Jaśle ożenił się z **Heleną Sienkiewiczówną**, córką dyrektora tamtejszej szkoły. Małżeństwo to było nieudane i trwało krótko. Po roku wyjechał do Krakowa, gdzie oprócz pracy zawodowej kontynuował rozpoczętą w czasie studiów twórczość literacką, zyskując sobie coraz większą sławę. Wnet rzucił pracę zawodową, a poświęcił się całkowicie literaturze. Związany był z krakowskim środowiskiem małopolskim, jednak nie podzielał wszystkich jego poglądów. Publikował swoje utwory w pismach krakowskich („*Życie*”, „*Młodość*”, „*Krytyka*”), warszawskich („*Strumień*”, „*Chimera*”), oraz lwowskich („*Słowo Polskie*”).

W latach 1903–1907 odbywał podróże zagraniczne po Francji, Niemczech i Włoszech. W czerwcu 1907 r. powrócił do kraju i ożenił się z **Kazimierą Harnicką**, studentką romanistyki w Bernie. Odtąd razem podróżowali, a ich najstarszy syn **Marek** urodził się we Włoszech. Wkrótce urodził się **Juliusz**, a tuż po śmierci Jerzego **Wawrzyniec**. W Krakowie mieli duże, ładne mieszkanie, jednak koszt jego utrzymanie był zbyt duży. Jerzego zawsze przyciągały góry, dlatego postanowili wyjechać do Zakopanego. W 1910 r. kupił Żuławski w Zakopanem modrzewiową willę „Łada”, przy ul. Chałubińskiego 9. Pomogli mu w tym finansowo rodzice i krewni żony. Co tydzień w czwartki zbierali się tam u Żuławskich najbardziej znani poeci i pisarze Podhala:



Jerzy Żuławski w 1905 r.

Władysław Orkan, Jan Kasprówic, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Leopold Staff, Artur Rubinstein, Władysław Reymont, Tadeusz Boy-Żeleński, Stanisław Ignacy Witkiewicz.

Jerzy Żuławski żył pełnią życia, a na pisanie wykorzystywał wszystkie wolne chwile, tam gdzie przebywał. Jako miłośnik Tatr często chodził na wspinaczkę. Przeszedł Tatry wzdłuż i wszerz odkrywając wiele nowych miejsc, gdzie przed nim jeszcze

nikt nie dotarł. Był jednym z założycieli T.O.P.R., jego członkiem i uczestnikiem wypraw ratunkowych. Wyjeżdżał też na wspinaczkę w Alpy. Czasem odwiedzali go w Zakopanem rodzice, częściej przyjeżdżali natomiast bracia z żonami i dziećmi.

Wkrótce wybuchła I wojna światowa i 40-lletni wówczas Jerzy Żuławski zgłosił się do Legionów w dniu 9 sierpnia 1914 r. Został mianowany oficerem przy sztabie Komendy Głównej Legionów Polskich. Wcześniej należał do tajnego polskiego ruchu niepodległościowego, dlatego uzyskał stopień oficerski przy wstąpieniu do Legionów. Redagował w tym czasie pismo legionowe „*Do broni*”, oraz publikował artykuły w „*Gońcu Polowym*”, „*Dzienniku Narodowym*” i „*Wiadomościach Polskich*”. W pierwszej połowie lipca 1915 r. Komenda Główna Legionów w Piotrkowie wysłała Jerzego z rozkazem i poufnym zleceniem do dowództwa I Brygady Legionów. Wybrał się tam konno z dwoma żołnierzami, rozkaz wypełnił, ale wrócił chory. Pomimo dużej gorączki (40 stopni) wsiadł na konia i postanowił jechać w dalszą drogę wraz z całym sztabem. Do pisarza **Juliusza Germana**, służącego również w Legionach powiedział: *„Nie dozwolę za żadną cenę, rozumiesz, za żadną cenę, by znowu rzucili się na mnie ci wielcy i ci mali koledzy po piórze! Rozkaz przyszedł, żeby maszerować w pole. Żuławski nie schroni się do szpitala”*. Nie ujechał jednak daleko, bo okazało się, że zachorował na tyfus. Odwieziono go do austriackiego szpitala wojskowego w Dębicy i tam zmarł 9 sierpnia 1915 r., dokładnie w rok po wstąpieniu do Legionów. Pochowany został na cmentarzu wojskowym w Dębicy i do tej pory tam spoczywa.

Wymieniony już pisarz Juliusz German tak wspominał go po latach: *„Była w tym człowieku promienistość bujna i harda, która dobitnie rysowała się na jego twarzy. Brunet, z długimi, odrzuconymi z czoła włosami, z kruczą brodą, o oczach czarnych, bystro, ostro, gwałtownie świecących poza szklami binokli. Często zjawiał się w tych oczach drwący uśmiech, zawsze błyszczała w nich odwaga, a nieraz napastliwa zuchwałość. Wyglądała z nich »rogata dusza«, rwąca się zdobywczo ku przyszłości, bez oglądania się na nic i na nikogo, odrzucająca ze swej drogi wszelką słabość i wszelkie życiowe i artystyczne kompromisy. Dzielnym, mocnym pisarzem, jeszcze dzielniejszy człowiekiem. Umarł jak żył. Samotny i niczym nieugięty”*.

Większość wierszy Żuławskiego zawiera myśli filozoficzne, natomiast liryzmem tchnął sonety i w nich wypowiedział się najpełniej. Do 1904 r. wydał 7 tomików wierszy: *Na strunach duszy* (1895) — debiut, *Intermezzo*, *Stance o pieśni* (1897), *Poezje* (1900), *Poezje* (1901), *Z domu niewoli* (1902), *Pokłosie* (1904). Pisał nie tylko własną poezję, ale tłumaczył też wiersze innych poetów m. in. Jana Richepina i Fryderyka Nietzschego. Przekłady te i parafrazy z *Ksiąg żydowskich* można zaliczyć do najwybitniejszych dzieł poetyckich Żuławskiego. W 1904 r. zakończył definitywnie

twórczość poetycką, bo właściwy jego talent objawił się w prozie powieściowej i w dramacie. W 1908 r. ukazały się jeszcze drukiem jego *Poezje zebrane* w czterech tomach.

On tymczasem zimą 1901/1902 zabrał się do pisania powieści fantastyczno-filozoficznej *Na srebrnym globie* (1903), którą zdobył sobie wielką popularność. Był to pierwszy tom trylogii księżycowej. W kilka lat potem wydał dwa dalsze tomy: *Zwycięzca* (1910) i *Stara Ziemia* (1911). Sporo czasu spędził w Obserwatorium Astronomicznym w Krakowie, oglądając powierzchnię Księżyca. Ponadto przestudiował wszystkie dostępne wówczas materiały źródłowe z tego zakresu. W oparciu o tę wiedzę narysował własnoręcznie mapę Księżyca i zgodnie z nią bezbłędnie prowadził swoich bohaterów po powierzchni srebrnego globu. Czasem posługiwał się celowo fikcją, aby osiągnąć lepszy efekt literacki. Wiedział, że na Księżycu życia nie ma, dlatego swoich wędrowców zaopatrzył w tlen. Księżycowe pokolenie karłowaciało fizycznie i duchowo. Dwóch karzełków powróciło na Starą Ziemię, aby oglądać zagładę Europy, spowodowaną przez człowieka zbrojnego z połowy XX wieku. Od wczesnych lat towarzyszył Żuławskiemu pesymizm oraz wizja katastrofizmu i zagłady. Nie było to oderwane od rzeczywistości, ale podbudowane jego wiedzą o człowieku i przemijaniu każdej cywilizacji w zetknięciu się w żywiołami nie do opanowania. Jego pesymizm wyrósł z ówczesnej sytuacji Polski, jako Ojczyzny pod trzema zaborami, w samym środku cywilizowanej Europy. Pochodził z patriotycznej rodziny, dlatego bolał nad takim stanem rzeczy i sam poszedł czynnie walczyć o niepodległą Polskę.

Opisana przez Żuławskiego wędrowka kilku śmiałków po Księżycu przestała być fikcją, kiedy na srebrnym globie wylądowali pierwsi kosmonauci. Ich kombinowany i sposób poruszania się przypominały bohaterów trylogii księżycowej. Napisał ją Żuławski o wiele wcześniej niż w literaturze polskiej pojawił się termin „science fiction”. W literaturze światowej tą tematyką zajmował się J. Verne i Wells. Inne powieści Żuławskiego to: niedokończona trylogia *Laus feminae*, (dwa tomy), *Powrót* (1913) i *Profesor Butrym* (1916).

Oprócz powieści opublikował Żuławski trzy tomy szkiców krytycznych zawierających: *Prolegomena*, *Szkice literackie*, *Książki — Myśli — Ludzie*, *Przed zwierciadłem prawdy*, *Szkice filozoficzne*. Wydał też zbiory utworów z pogranicza eseistyki i literatury: *Kuszenie szatana*, *Bajka o człowieku szczęśliwym*, *Opowiadania prozą*, *Miasta umarłe*.

Na szczególną uwagę zasługuje jego twórczość dramatyczna. Napisał 7 dramatów o tematyce historycznej: *Dyktator* (1903) — debiut, *Eros i Psyche* (1904), *Ijola* (1905), *Gród słońca* (1911), *Koniec Mesjasza* (1906), *Donna Aluica* (1906), *La*

Bestia (1906), oraz 3 dramaty o tematyce współczesnej: *Wianek mirtowy* (1905), *Gra* (1905), *Za cenę łez* (1909). Wszystkie były grane w teatrach.

Największą sławę przyniósł Żuławskiemu dramat *Eros i Psyche*. Temat zaczerpnął z dzieła Apulejusza *Metamorfozy albo Złoty osioł*, rzymskiego pisarza i filozofa z II w. n.e.

Psyche zobaczyła pięknego Erosa–boga i zaraz go utraciła, zdawało się, że na zawsze. Wcielała się w różne postacie, w siedmiu kolejnych epokach, poszukując go daremnie, wśród łez i poniewierki po całym świecie. Wreszcie dotarła do piekła, skąd przyniosła sobie śmiertelny sen. Z tego snu zbudził ją odzyskany Eros. Dramat ten przedstawiany był w kilku teatrach: we Lwowie, Krakowie i Warszawie. Postać Psyche grały najpopularniejsze aktorki: **Irena Solska** i **Jadwiga Mrozowska**. Znany kompozytor **Ludomir Różycki** przetworzył ten dramat na libretto opery, *Eros i Psyche*, wystawionej w Berlinie. Dzisiaj rzadko kto czyta dramaty Żuławskiego, natomiast wciąż popularna jest trylogia księżycowa, ze względu na aktualny temat.

Celem tego opracowania było związanie życia i twórczości literackiej Jerzego Żuławskiego z wsią Młynne, gdyż w dniu 9 sierpnia 1995 minęła bez echa na tym terenie 80. rocznica jego śmierci.

Dworek

*W pięknej dolinie górskim przerznętej ruczajem
otoczone lipami świecą dworku ściany,
patrząc oknem na góry, na lasy, na łąny...
Ach! stamtąd świat mi niegdyś wydawał się rajem!*

*Ach! tam wszystkich kochałem, kochany nawzajem;
tam mnie matka uczyła czcić Pana nad Pany,
ojciec miłość ojczyzny w umysł kładł wiośniany —
a jam modlił się Bogu i płakał nad krajem.*

*Kiedym, szczęśny, dziecinną do snu składał głowę,
nad kołyską pacierze szemrała mi rzeka,
dumy lasy mi szumem śpiewały jodłowe.*

*Wierzyłem, że mnie chowa górskich bóstw opieka
i że życie mi będzie wiecznie tak tęczowe,
a dziś... dworek się chyli i szczęście ucieka...*

Stary młyn (Fragment)

*Czasem wieczorem rozszumią się jodły,
ciemny bór zabrzmi i do życia wstanie;
fale strumienia, jakby wtór mu wiodły,
z głębi srebrzyste wyżałą płkanie —
i słysząc wtedy w całym świecie modły
speśnionych tworów, a na ziemskim łanie
błogo i dobrze, i anielsko bywa:
melodia, zda się, z bram niebieskich spływa.*

*I gra orkiestra! Wtem nagle przycicha;
milkną przerwane akordy w połowie
i taką głuźszą znowu świat oddycha,
że myśli niemal słysząc szelest w głowie,
słysząc, jak w lesie ćma trzepoce licha,
jak sowa z gniazda zrywa się w parowie...
Cisza... Wtem łoskot wzniósł się nad wodami:
młyn się odezwał — zachręścił kołami.*

*Młyn stary — nocne odmawia pacierze;
drewniane ręce podnosząc ku górze,
wodę garściami w dłonie z desek bierze,
a potem w kropel rozmgławia ją chmurze
i czoło kryje w to białe opierze,
a że mu łoży obrosły podnóże,
więc go nie widać zza wód i zieleni,
stuk tylko słysząc i kół, i kamieni.*

Do moich synów

*Synkowie moi, poszedłem w bój,
Jako wasz dziadek a ojciec mój —
Jak ojca ojciec i ojca dziad,
Co z legionami przemierzył świat,
Szukając drogi przez krew i blizny
Do naszej wolnej Ojczyzny.*

*Synkowie moi, da nam to Bóg,
Że spadną wreszcie kajdany z nóg
I nim wy męskich dojdziecie sił,
Jawą się stanie, co dziadek śnił,
Szczęściem zakwitnie krwią wieków żyzny
Łan naszej wolnej Ojczyzny!*

*Synkowie moi, lecz gdyby Pan
Nie dał zejść zorzy z krwi naszych ran,
To jeszcze w waszej piersi jest krew
Na nowy świętej Wolności siew:
I wy pójdziecie, pomni spuścizny,
Na bój dla naszej Ojczyzny.*

Do świerka

*Świerku! stary, zielony mój świerku pocziwy,
co w ojcowskim ogrodzie nad lipy i klony
wystreliliś, z wspaniałej pyszniąc się korony,
zali ja cię obaczę jeszcze kiedy żywy?*

*Ileż razy dziecięciem igrałem szczęśliwy
w twoim cieniu, muskając twój warkocz zielony,
lub jak ptaszę u szczytu twego uczepony
na me góry patrzyłem, na łąki i niwy.*

*Kiedy postrach przed karą za zbytki się zdarzył,
ty mi byłeś ucieczką! Na twoich konarach
pierwsze–m żale wypłakał, pierwsze sny przemarzył.*

*Może wkrótce bezbożna powali cię ręka:
wolne życie zakończysz w popiele i żarach —
świerku! mnie los tak samo powalił i nęka...*

Wszystkie 4 wiersze pochodzą z tomiku *Wiersze wybrane* Warszawa 1965.

ZAMEK W STAREJ LUBOWNI

Okolo czterech kilometrów od centrum Starej Lubowni na wysokim wzgórzu wznosi się zamek, który przez wieki był strażnicą Spisza oraz przebiegającego tamtędy starożytnego kupieckiego szlaku. Zresztą w swej historii ziemie te częstokroć były przedmiotem sporów pomiędzy Polską a Węgrami. Pierwszy z nich odnotowały kroniki w 1235 roku. Powstałe konflikty rozwiązywano zarówno na drodze zbrojnej konfrontacji jak i dyplomatycznie, choćby poprzez zawieranie małżeństw (np. Kinga i Bolesław V Wstydlivy).

W celu zabezpieczenia swych północnych ziem, węgierski król **Bela IV**, rozpoczął po 1242 roku budowanie fortyfikacji na Spiszu. Ową konieczność wymusił tragiczny w skutkach najazd tatarski, który spustoszył te ziemie. Pierwszym wzniesionym obiektem był Marcelowy zamek. Równocześnie z pracami budowlanymi sprowadzono tu osadników niemieckich. Zaowocowało to założeniem w 1269 roku Kieżmarku oraz nadaniem Lewoczy miana „stolicy” spiskich Sasów.

Dzieło swojego poprzednika kontynuował **Andrzej III**. Jako zwolennik sieci przygranicznych warowni, rozpoczyna realizację tego planu od przejścia w 1294 roku zamku w Plavcu „in confinio Poloniae” z rąk rodu Szwabowskich i nadania im w zamian Szwabowic. Następnie przystąpił do wznoszenia nowego zamku, oddalonego od Plavca o 15 km. Obiekt ten to dzisiejszy Lubovnianski Hrad, którego wzorcem był zapewne Spiski Zamek. Niebawem jego zalety przyćmią sławę starszego sąsiada.

Po śmierci Andrzeja III wygasa ród Arpadów, dając początek walk o tron węgierski. W tym czasie właścicielem zamku zostaje **Omodaj Aba**. Jednak ginie on w 1311 roku pod Koszycami podczas bratobójczych walk z wojskami wcześniej obranego na króla **Karola Roberta**, swojego politycznego przeciwnika. Pomimo jego śmierci zamek

nadal pozostaje w rękach jego rodziny, a mianowicie żony i syna. Kolejne zwycięstwa prawowitego władcy, w tym i pod Lubownią oraz zdobycie warowni, położyły kres wewnętrznym walkom. Wówczas to król powołuje na zamku urząd kasztelana, który powierza swojemu stronnikowi **Tomaszowi Secziańskiemu**.

W 1412 roku warownia była świadkiem znaczących wydarzeń. Rozpoczęły je rozmowy dwu władców: **Zygmunta Luksemburczyka i Władysława Jagiełły**, w efekcie których 15 marca tegoż roku podpisano układ o wzajemnej pomocy. W myśl jego postanowienia pierwszy zobowiązał się do niepopierania Krzyżaków, drugi zaś do pomocy w razie inwazji tureckiej. Pół roku później tj. 8 września na tymże zamku dochodzi do ponownego spotkania obu monarchów. W czasie jego trwania król polski pożyczy prowadzącemu wówczas wojnę Zygmunтови Luksemburczykowi 37000 kóp groszy praskich pod zastaw 16 miast spiskich. Były to: Gniazda, Biała, Lubica, Wierzbów, Twaroża, Poprad, Straże, Wielka, Włocha, Podegrodzie, Nowa Wieś, Ruskinowice, Matiaszowice i Sobota oraz zamek Lubownia z miastem i Podoliniec z twierdzą. Ponieważ dłużnik nigdy nie wywiązał się z umowy, ziemie te przez blisko 360 lat leżały w granicach Polski. Jest rzeczą oczywistą, że zmiany własnościowe, pociągęły za sobą zmiany administracyjne. Teraz z ramienia króla zarządzał nimi starosta spiski, który piastował również funkcję kapitana zamku. Pierwszym Polakiem sprawującym ten urząd był **Paweł Gładysz**. On to w 1419 roku podejmował w warowni Władysława Jagiełłę, który przybył tu, aby się spotkać z Zygmuntem Luksemburczykiem. W oczekiwaniu na gościa dnia 19 marca król konferował z postami papieskimi w sprawie Krzyżaków, a następnie dokonał przeglądu spiskich miejscowości. Po trzytygodniowym bezowocnym oczekiwaniu na zapowiadzaną wizytę, Jagiełło powrócił do Krakowa.

Pod koniec XV w. zamek gościł kolejnego polskiego władcę w osobie **Jana Olbrachta**, który wraz ze swoim dworem podróżował w kwietniu 1494 roku na spotkanie z braćmi do Lewoczy.

Minione konflikty zbrojne wykazały pilną potrzebę modernizacji budowli. Dotychczasowa jedna wieża służąca zarówno jako obserwatorium, jak i magazyn prochu strzelniczego, uniemożliwiła artyleryjską penetrację przedpola, a tym samym jego obronę. W tej sytuacji starosta spiski, **Piotr Kmita**, po zapoznaniu się z nowymi rozwiązaniami technicznymi przystąpił w latach dwudziestych XVI wieku do przebudowy zamku. W trakcie tych prac wzniesiono nową basztę wejściową oraz naprawiono wspomnianą już wieżę. Następnie nadbudowano stary pałac, stajnie i składy. W przyziemiu wymurowano nowe pomieszczenia, nad którymi urządzono wielką izbę i salę reprezentacyjną. Naprzeciw dotychczasowego pałacu wzniesiono kuchnię, dając tym samym początek tzw. dolnego zamku. Ponadto przed wejściem do górnego



Ruiny baszty w Starej Lubowni. Fot. Juliusz Jarończyk

zamku zbudowano nowoczesną basztę działonową, połączoną z bramą masywnym murem, którą projektował włoski budowniczy **Antonio Italicus**. Posiadała ona siedem strzelnic, a w przyziemiu mocno sklepione piwnice oraz ciąg szybów wentylacyjnych. Mieściła 10 dział, które zabezpieczały zachodnie przedpole warowni. W jej sąsiedztwie powstały piwnice, piekarnia i studnia. Równocześnie przebudowano stojącą nieopodal półokrągłą basztę zwaną „średnią”, która przejęła rolę wejścia do zamku niższego.

Lecz niedługo cieszyła oko zmodernizowana i rozbudowana warownia, bowiem w 1553 roku padła pastwą płomieni. Wprawdzie nie znamy przyczyn tego pożaru, jednak przypuszcza się, że ogień został zaproszony z kuźni. Prawdopodobnie doszło również do wybuchu prochu strzelniczego, podczas którego zginął podstarość **Stefan Bylina**. Zniszczenia były ogromne, tak że pozostały jedynie gołe mury.

W latach 1554–57 ówczesny starosta spiski, **Jan Boner**, podnosi go z ruin,

nadając mu dzisiejszy kształt, za sprawą dwóch architektów: **Antoniego Włocha** i **Jana Frankenstajna**. W ramach tego śmiałego przedsięwzięcia wybudowano nową bramę, nad którą były mieszkania starosty i służby. Wzniesiono dolną basztę oraz przerobiono dwie bramy górnego zamku, umieszczając w nich pomieszczenia dla wojska. Wobec nieprzydatności wspomnianej już półokrągłej baszty po renowacji włączono ją w system obronny zamku. Naprawiono okrągłą wieżę zamku górnego zakańczając ją tarasem, na którym umieszczono dwie kołowe armaty. Było tam również pomieszczenie dla trębacza. Podobnie, jak przed pożarem, znalazł się w niej skład kul i prochu strzelniczego. Jednak największy zakres prac przypadł na wcześniejsze pomieszczenia mieszkalne. Zmodernizowano tam podpiwniczenia, dostawiono klatkę schodową, utworzono reprezentacyjne pomieszczenia mieszkalne. Wstawiono tam nowe kominki i piece, wymieniono stolarkę. Całość dopełniła renesansowa attyka ze stiukami. Dotychczasową kuchnię przeniesiono do średniej baszty, a w jej miejscu wybudowano tzw. „nowy dom”. Na uwagę zasługuje oddana do użytku sieć wodociągowa zaprojektowana przez **Stanisława Gładysza**. Dostarczała ona wodę pitną do wszystkich pomieszczeń zamkowych z głębokiej na 150 m studni. Całokształt tych prac był finansowany z kasy króla, starosty, a zwłaszcza miast spiskich.

Po śmierci Jana Bonera w 1562 roku dzieło odbudowy kontynuuje jego następca **Mikołaj Maciejowski**. Wzniósł on cysternę na wodę oraz odrestaurował stary zamek.

W 1581 roku z zamiarem odkupienia zamku za 16000 złp nosił się **Olbracht Łaski**, który jednak pięć lat później odstępuje od tego zamiaru.

Po śmierci **Stefana Batorego** w 1586 roku rozpoczęły się walki o polski tron, pomiędzy zwolennikami **Zygmunta Wazy** i **Maksymiliana Habsburga**. Po obraniu królewicza szwedzkiego na tron, jego dotychczasowy konkurent zbrojnie najechał na nasz kraj i rozpoczął oblężenie Krakowa. Jednak po klęsce swoich wojsk Maksymilian wycofał się ku granicy śląskiej. Właśnie w tym czasie wojska Habsburga zajęły zamek w Lubowni. Powrócił on ponownie do Korony 9.03.1589 roku na mocy traktatu bytomsko-będzińskiego.

W latach dziewięćdziesiątych XVI w. starostwo spiskie wraz z zamkiem kupił za 24000 złp **Sebastian Lubomirski**. Ten znany maganacki ród sprawował nad nim pieczę do śmierci **Teodora Lubomirskiego** w 1745. Należy dodać, że w czasie potopu szwedzkiego ta rodzina na zamku w Lubowni przechowywała skarb królewski, w tym również insygnia władzy monarszej.

Kolejnym właścicielem warowni był **August III Sas**, który daruje ją swojej żonie **Marii Józefie**. Ona też nosi się z zamiarem założenia tam swojej rezydencji. W tym

celu królewski architekt, **Franciszek Placidi**, wykonał plany jego modernizacji, zakładając wyburzenie dolnego zamku i wzniesienie w jego miejscu barokowego pałacu. W ślad za tą koncepcją wysłano w 1743 roku komisję celem sprawdzenia owego założenia na miejscu. Jednak ona wydała negatywną opinię, wobec ewentualnych wysokich kosztów tego przedsięwzięcia. W 1764 roku zamek przejął brat króla **Stanisława Poniatowskiego, Kazimierz**, który był zarazem ostatnim starostą spiskim.

Po pierwszym rozbiórze Polski w 1772 roku zamek wraz z miastem Lubownią przeszedł pod zarząd żupana spiskiego **Jana Csáky**, który utrzymywał w nim do 1777 placówkę wojskową. Po jej opuszczeniu budowla stopniowo popadała w ruinę. Jej kolejny właściciel **Jerzy von Raiss** ze względów ekonomicznych dokonuje jedynie niezbędnych napraw. Śmierć jego żony w czasie epidemii w 1831 roku, a w końcu jego samego w 1861 zamyka ten okres dziejów zamku. Oboje też spoczywają na terenie warowni na małym przykościelnym cmentarzu.

Po jego śmierci o zamkowe dziedzictwo ubiegało się dwóch jego synów i córka. Wobec braku jednomyślności wśród rodzeństwa co do jego dalszej przyszłości, sprzedano go 1.04.1880 roku za 87000 koron miastu Stara Lubownia. W trzy lata później (1883) odkupuje go rodzina **Zamoyskich**, która odnawia niektóre budynki.



Obecny wygląd zamku. Fot. Juliusz Jarończyk

Po zakończeniu II wojny światowej umieszczono w zamku szkołę rolniczą, która istniała tam do 1950 r. W 1956 roku powstaje w Starej Lubowni muzeum, które dziesięć lat później przeniesiono do warowni będącej jego siedzibą do dzisiejszego dnia. Należy dodać, że w całym kompleksie fortyfikacji prowadzone są systematyczne prace konserwatorskie. W latach 1971–73 przeprowadzono tutaj badania archeologiczne pod kierunkiem dr. **Dušana Caplovica** i dr. **Michała Slivka**.

Przedstawiona poniżej lista jest próbą zestawienia nazwisk i czasu urzędowania wszystkich właścicieli i zarządców zamku w Lubowni na przestrzeni wieków. Z pewnością nie jest ona kompletna ze względu na ograniczony zasięg materiału źródłowego jakim dysponowano przy jej opracowaniu.

Właściciele i zarządcy zamku w Starej Lubowni:

Omodej Aba (1301–1311); Tomasz Secziański (1313–1317); Filip Drugeth (1317–1327); Wiliam Drugeth (1327–1330); Piotr ze Sieny (1336–?); Mikołaj Lubowniański Horvath (1396–1403); Imrich z Perina (1408–1412); Paweł Gładysz (1412–?); Szafraniec (1438–1439); Mikołaj Pieniążek; Przeclaw z Dimosic; Piotr Kmita (1478–1505); Mikołaj Jordan z Zakliczyna (1506–?); Jan Jordan z Zakliczyna; Mikołaj Kunicki; Piotr Kmita; Jan Boner (1553–1562); Mikołaj Maciejowski (1572); Jan Maciejowski (1572–1583); Sebastian Lubomirski (1593–?); Stanisław Lubomirski (1649); Jerzy Lubomirski, Stanisław Herakliusz Lubomirski, Teodor Lubomirski (1702–1745); Maria Józefa, Henryk von Brühl (1763); Karol Brühl; Kazimierz Poniatowski (do 1772); Jerzy von Raiss (1825–1861); potomkowie Raissa (1861–1880), miasto Stara Lubownia (1880–1883); rodzina Zamoyskich (1883–1945).

SOKOLE LOTY PIOTRA KOSIŃSKIEGO

Szczucin — miejscowość położona w północno-zachodnim kącie województwa tarnowskiego, tuż nad Wisłą; ni to wieś, ni miasto, zdaniem złośliwców: taka „geograficzna dziura”, do tego stopnia mała, że nikt Wielki nie mógł się tam narodzić!

Świadectwem, że złośliwcy mogą się mylić — będzie niniejszy szkic, stawiający człowieka z małej szczucińskiej „dziury” w rzędzie Wielkich. Mimo że ani Cyganka, ani krajcubka (ludowe: położna) — wielkości mu nie wróżyły. Ona była jego przeznaczeniem oraz sumą talentu i wysiłku.

★

Piotr Kosiński, syn Stanisława i Barbary Zape, urodził się 19 lipca 1880 r. w Szczucinie, w rodzinie chłopskiej. We wczesnej młodości stracił ojca, a wnet po jego śmierci — matka opuściła rodzinę i udała się w celach zarobkowych za ocean. On, młodszy brat, i trzecia z rodu, siostra — pozostali właściwie bez środków do życia.

W zaistniałej sytuacji Piotrowi, jako najstarszemu — wypadło pełnić rolę ojca i matki. Cała trójka zamieszkała w Tarnowie. Piotr z bratem, jako uczniowie gimnazjum, znaleźli oparcie w bursie, a siostra podjęła naukę zawodu nauczycielskiego, kształcąc się w zakładzie



prowadzonym przez ss. urszulanki.

To „ojcowanie” i „matkowanie”, pełnione na razie z konieczności, ale od razu z ogromnym wkładem gorącej serdeczności, było jego cechą wrodzoną, która rozwijając się i bogacąc w materialne środki — szła z nim przez całe życie: ciągle się kimś opiekował i komuś pomagał. Kieszenią, wiedzą i sercem. Indywidualnie, zespołowo i społecznie.

Wśród bogactwa talentów, którymi obdarzyła Kosińskiego Opatrzność — był jeden, nieprawdopodobnie bogaty, wręcz niepojęty dar: umiłowanie muzyki, śpiewu, dyrygentury i aranżacji. Wszystkie wymienione elementy, choćby wrodzone, można rozwijać i doskonalić poprzez długoletnie studia. Kosiński osiągnął na tym polu szczytowe pozycje, nie mając ani godziny lekcji, wyłącznie drogą wyjątkowych zdolności i upartego samokształcenia.

Zaczął się w tarnowskiej bursie od uczestnictwa w zespole chóralnym. Od tego wyszedł i tu należy szukać korzeni jego „kariery” jako chórmistrza, dyrygenta, muzyka i kompozytora.

Tarnowski okres był dla Kosińskiego czasem bardzo trudnym, wymagającym szczytowej samodyscypliny i pracowitości. A więc korepetycje na co dzień — jako podstawa utrzymania dla siebie i dwójki rodzeństwa, program szkolny zawsze na „piątkę”, praca w chórze, a zarazem osobiste samouctwo w zakresie chóroznawstwa, zasad harmonii i aranżacji oraz techniki dyrygenckiej, połączone z czytaniem partytur — w sumie zespół zadań o tak szerokim zakresie wymagań, że pokonać je mógł tylko Sokół Kosiński.

W czerwcu 1899 r. zdał maturę i tego samego roku, z dniem 7 października, rozpoczął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim. Studiował w zasadzie na Wydziale Filozoficznym. Ale głodny wiedzy w ogóle — zaglądał na różne podwórka: matematyka, geometria, astronomia, psychologia, literatura, filozofia, dzieje wychowania i coś tam jeszcze — z maniakałnym wręcz rozmachem i nigdy niesytą zachłannością, gromadząc co weszło pod uwagę. Ba, sięgnął nawet poza macierzystą uczelnię, uczęszczając na seminarium pedagogiczne do prof. **Maurycego Straszewskiego**.

No i oczywiście ukochany śpiew. Tym razem w chórze akademickim, w którym oprócz wokalistyki, pełnił okresowo funkcję członka zarządu oraz bibliotekarza.

Mimo nawału zajęć i zainteresowań — nie zapomniał o pozostawionym w tarnowskich uczelniach rodzeństwie, pomagając im zarobkami korepetycyjnymi do ukończenia nauki i zdobycia samodzielności.

Pierwsze lata po ukończeniu studiów spędził w Tarnowie, ucząc w gimnazjum, jakby w podzięce za uzyskany tu start w krainę wiedzy. W 1908 r. przeniósł się do Nowego Sącza, obejmując stanowisko nauczyciela matematyki w ck II Gimnazjum.

Nie tylko. Z miejsca wszedł w szeregi Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, stając się liderem i motorem w wielu głównych dziedzinach jego działalności. Na całe 30 lat. Ale o tym od początku i po porządku.

Nie znane są powody, dla których Kosiński opuścił bliski jego sercu Tarnów i wybrał na stały pobyt Nowy Sącz. Prawdopodobnie sprawa została omówiona wcześniej. Oczywiście, chodziło o śpiew i chór. Chór przy sądeckim „Sokole” istniał już od 1897 r. Praca jego, z braku fachowego dyrygenta, nie stała na właściwym poziomie. W międzyczasie, sądeczanin studiujący na UJ, przywoził do rodzinnego miasta wiadomości o wybitnych zdolnościach i sukcesach ujawnionych przez Kosińskiego na terenie chóru akademickiego. Poza tym, kilku sądeczan, śpiewając w chórze akademickim (np. prawnik Franciszek Długopolski) współżyło z Kosińskim na stopie serdecznego koleżeństwa.

Nastąpiły rozmowy przedstawicieli sądeckiego „Sokoła” z Kosińskim, których efektem był angaż Kosińskiego na stanowisko nauczyciela w II Gimnazjum i powierzenie mu funkcji dyrygenta chóru w „Sokole”.

Przejęcie kierownictwa chóru też było z góry uzgodnione i stało się małą uroczystością. Mianowicie chór, pod dyрекcją aktualnego dyrygenta, **Andrzeja Langiera**, przygotował odpowiedni utwór i z nutami na pulpity czekał. W momencie wejścia Kosińskiego na salę prób — chór powitał gościa piękną melodią poloneza: *„Śpiewak wstąpił w nasze strony, niechaj będzie pochwalony”*.

Ale „Śpiewak” nie przybył w sądeckie strony po to, aby zbierać powitalne hymny, lecz aby pracować. Zabrał się do roboty z miejsca i ostro. Rozbudował istniejący chór męski i stworzył zespół kobiecy, łącząc obydwie w jeden blok chórалny, w sumie sto osób, pod wspólną nazwą: Towarzystwo Śpiewackie „Lutnia”; 13 kwietnia 1910 r. Namiestnictwo zatwierdziło statut „Lutni”, która dzięki nieprawdopodobnej pracowitości i zdolnościom muzyczno-dyrygenckim Kosińskiego osiągnęła artystyczne wyżyny, na miarę ogólnopolską.

Na temat „Lutni” napisano w tamtym czasie całe traktaty i poematy. Toteż nie od rzeczy będzie, gdy przypomnimy fragmenty wspomnianego przemówienia, jakie wygłosił 15 grudnia 1934 r., na uroczystości jubileuszowej, z racji 25. rocznicy działalności Piotra Kosińskiego, jego najserdeczniejszy przyjaciel, aktualny prezes „Sokoła”, znakomity artysta-malarz i świetny orator — **Bolesław Barbacki**. Oto jego słowa:

„Dwadzieścia pięć lat minęło, jak do Nowego Sącza przybył druh Kosiński — młody, zapalony entuzjasta czynu, muzyk i kompozytor, pierwszorzędny dyrygent i pedagog, świetny organizator — człowiek o szerokich horyzontach, a nade wszystko o płomiennym sercu.

Przybył do Nowego Sącza, aby naszemu miastu złożyć w ofierze najpiękniejsze lata swojego życia, aby hojną dłonią obdarzyć go skarbami rzetelnej Sztuki i bogactwami materialnymi, w takich rozmiarach, na jakie tylko wielki artysta i wielki Człowiek zdobyć się może!...

Pierwsze lata swojego pobytu u nas poświęcił pieśni i muzyce. Założył »Lutnię«: organizację potężną, karną, zdyscyplinowaną; dał jej wiedzę i rutynę śpiewaczą, obdarzył gród nasz koncertami ilustrującymi ogromny dorobek muzyczny kompozytorów polskich i obcych. Zapraszał do udziału w występach chóru światowej sławy wirtuozów, jak: Egon Petri, Bourmester, Hubermann, Feuermann, Barcewicz, Melcer, Łabuński, Szymanowski, Erika Uarini, Ada Sari, Argazińska, Ruskowska, Kopystyński, Lipski, Kniaginim, Jefimcewa, Marusiewiczówna i wielu innych. Zapraszał całe zespoły orkiestralne z Krakowa i Tarnowa, zapraszał dyrygentów i kompozytorów, jak Nowowiejski czy Wallek Walewski, aby realizacją własnych utworów na »Sokolic« koncertach kierowali. To, co Nowy Sącz widział i słyszał w latach 1909–1923 — widziały i słyszały tylko stołeczne miasta Polski!...

...Poza wartościami artystycznymi, pedagogicznymi i organizatorskimi — działalność druha Kosińskiego miała także doniosłe znaczenie patriotyczne. Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że epoka ówczesna — to czasy rządów zaborczych, czasy wojny wszechświatowej i pierwsze lata Niepodległości. Nie było jednak uroczystości, nie było ważniejszego zdarzenia w losach narodu polskiego, aby na koncertach »Lutni« nie znalazło natychmiastowego oddźwięku.

W czasach niepewności, życia bez jutra, przygnębienia i rezygnacji — pieśń polska, tętniąca nadzieją i siłą, krzepiła serca, budziła wiarę w lepsze jutro, zachęcała do wytrwania i przetrwania. A kiedy wybiła godzina Wyzwolenia — rozbrzmiała Radością i Tryumfem...

Zacytowany fragment przemówienia Barbackiego dotyczy działalności Kosińskiego w roli lidera i dyrygenta „Lutni”. Rosła w tym czasie sława „Lutni” i jej zwierzchnika. Ale rosły także kłopoty finansowe, niedobory, zadłużenia i potrzeby „Sokoła”. I na ten bardzo zagrożony teren skierowano właśnie wszechstronnie uzdolnionego i równie ofiarnego Kosińskiego. Na ratunek!

I znów wrócimy do tekstu Barbackiego, jako jedyne go dokumentu ilustrującego w pełni, choć nie bez patosu, finansową i gospodarczą działalność Kosińskiego, w nowej roli i na nowych pozycjach.

„...Dla druha Kosińskiego rozpoczął się okres pracy na innym już polu. Wybrany wiceprezesem »Sokoła« na walnym zgromadzeniu w kwietniu 1919 r., druh Kosiński stał się w latach następnych nie tylko duszą Towarzystwa, nie tylko faktycznym jego kierownikiem — ale właściwym budowniczym i twórcą siły materialnej i moralnej naszego Gniazda! On stworzył fundamenty, na których obecne i przyszłe pokolenia będą budować posąg, wykuty z tęsknot sokolich i marzeń Narodowych... On wskazał cel i wytyczył ścieżki, po których dojść musimy do Wielkiej Przyszłości kultury Ducha i kultury Ciała!...

Aby należycie zdać sobie sprawę z tego, co Czcigodnemu Jubilatowi, nie tylko »Sokół«, ale całe tutejsze społeczeństwo polskie zawdzięcza — trzeba sobie uprzytomnić, że budynek »Sokoła« mieści w sobie jedyną salę widowiskową w śródmieściu. A w niej skupia się całe życie publiczne, kulturalne i artystyczne naszego miasta: w niej odbywają się wszelkie przedstawienia teatralne, koncertowe i odczyty — wszelkie imprezy o charakterze państwowym, patriotycznym, obywatelskim i kulturalnym!

Utrzymanie tego rodzaju sali widowiskowej w stanie używalności leży nie tylko w interesie »Sokoła«, ale przede wszystkim w interesie polskiego społeczeństwa, które w szczególności z tej sali korzysta. Z drugiej strony: trzeba się cofnąć pamięcią wstecz i uprzytomnić sobie, że w chwili powstania w 1918 r. Niepodległej Polski — Gniazdo nasze dysponowało budynkiem, wprawdzie w tych samych co dzisiaj rozmiarach pod względem powierzchni — ale budynkiem znajdującym się w stanie rozkładu, budynkiem, którego żywot należało liczyć zaledwie na kilka lat! Skutkiem niedbałej i nierozważnej opieki technicznej we fundamenty naszego gmachu zakradł się grzyb, który przegryzł mury nie tylko piwnic, ale ścian bocznych, dotarł do poddasza, a nawet częściowo zniszczył wiązania sufitowe! Niebezpieczeństwo zauważono dopiero wtedy, gdy zetłające podłogi zaczęły się kołysać i zapadać pod nogami, gdy mury piwnic zaczęły się kruszyć, a ściany budynku rysować!

I przyszedł moment groźny. Wezwani fachowcy orzekli, że »budynek jest nie do uratowania«, że go należy zburzyć, a stawiać nowy gmach, w innym miejscu, ze względu na zarazki grzyba tkwiące w ziemi.

Położenie rozpaczliwie pogarszał kompletny brak gotówki w kasie

Towarzystwa. Co gorzej: majątek »Sokoła« był obciążony długami sprzed wojny, zaciągniętymi na rekonstrukcję sali widowiskowej i budowę bocznych skrzydeł. Nadziei na jakąkolwiek pomoc z zewnątrz nie było żadnej! Jedynej sali teatralnej i koncertowej w Nowym Sączu groziła nieuchronna zagłada!”

I tu na chwilę odejdziemy od tekstu Barbackiego, aby wyjaśnić, że był to dla Kosińskiego moment ciężkiej walki z samym sobą: ukochana nade wszystko „Lutnia”, albo cel nadrzędny — jej siedziba i kołyska — rozsypujący się gmach „Sokoła”, na którego ratunek potrzebne były „wielkie pieniądze”. Te zaś mogło dać dobrze prowadzone kino.

Kino własne „Sokoła” działało wprawdzie od 11 stycznia 1919 r., ale prowadzone po amatorsku nie przynosiło większych dochodów. Kosiński, widząc w kinie „kopalnię złota” — złożył w 1923 r. kierownictwo „Lutni” i rozpoczął, z całą energią i ofiarnością, prace na aktualnie najważniejszym odcinku sokolego frontu.

Oddajmy znów głos Barbackiemu i pozwólmy mu, z malarską swadą, szkicować dorobek Kosińskiego.

„... Zadanie, jakie wziął na siebie druh Kosiński, przechodziło miarę największego poświęcenia i samozaparcia! Należało działać szybko i decydować się momentalnie. Nie było czasu na posiedzenia i debaty.

Pierwszym krokiem druha Kosińskiego było uzyskanie koncesji na własne kino, stworzenie »fabryki« produkującej pieniądze, a potem natychmiastowe przystąpienie do najpilniejszych robót. Ponieważ władze uznały budynek za nie nadający się do remontu, ponieważ żaden z miejscowych inżynierów nie chciał się podjąć kierownictwa przebudowy — zatem druh Kosiński sam ujął ster robót technicznych i na własną rękę rozpoczął remont.

Zamknięty w piwnicach z kilkoma robotnikami, wywoził ziemię na taczkach spod podłóg, cegła po cegle wymieniał fundamenty, niszcząc grzyb wszelkimi możliwymi środkami, a równocześnie zabezpieczając nowe mury od wilgoci i ujemnych działań atmosferycznych.

Lata całe trwała ta mrówcza praca, przeplatana wyjazdami po filmy, ścieraniem się z dostawcami, publicznością, służbą, no i druhami, którzy, niejednokrotnie w nieświadomości, paraliżowali jego poczynania, organizując »opozycję«, lub wszczynali kroki, które bynajmniej nie ułatwiały pracy Jubilatowi.

Aż przyszedł czas, że pod całym budynkiem wyrosły obszerne,

widne i przewiewne piwnice, że pod salą widowiskową wybudowana została »druga sala« o kilkunastu murowanych filarach, że pod sceną wyrosły suche pokoje, w których obecnie mieści się Towarzystwo »Beskid«, skład dekoracji Towarzystwa Dramatycznego i kłozety, a w bocznym skrzydle przyszłe, wielkie i wygodne szatnie gimnastyczne, dziś jeszcze nie wykorzystane.

Przyszła czas, że mury »Sokoła« aż do poddasza zostały przebudowane, że drewniane stropy częściowo wymieniono na żelazo–betonowe, częściowo zaś tak zabezpieczono, że długo jeszcze trwać będą bez gwałtownej potrzeby zastąpienia ich przez inne.

Gmach »Sokoła« został uratowany! Życie kulturalne i artystyczne Nowego Sącza miało dalszy byt zapewniony!

Koszta tego remontu przerosły niewątpliwie wartość budynku, ale innej drogi wyjścia nie było. Chcąc zapewnić sobie konieczne dochody, trzeba było równocześnie użytkować salę i jej odnowę prowadzić.

Nie koniec na tym... Druh Kosiński, niezależnie od tamtych prac, znalazł w sobie siły i energię na to, aby w tym samym czasie podjąć szereg nowych adaptacji, które z roku na rok zmieniały zewnętrzny i wewnętrzny wygląd gmachu, powiększając stan posiadania Towarzystwa.

I tak: w latach 1922–1923 nad frontowymi salami na parterze wznosił pierwsze piętro, lokując tam trzy jasne sale reprezentacyjne wraz z garderobą i obecną świetlicą. Budowę stropu nad pierwszym piętrzem związał z rekonstrukcją całego dachu nad środkową częścią budynku i moment ten wykorzystał na stworzenie dwóch izb nad sceną, służących obecnie na pomieszczenie kostiumerii i rekwizytorni teatralnej.

W sali widowiskowej rozszerzył miejsce dla orkiestry, przebudował balkon i kasę, zakupił cały inwentarz sali teatralnej oraz kilkaset krzeseł zapasowych. Urządził garderobę w przedsionku, wybudował w podziemiach i na I piętrze szereg kabin potrzebnych dla pomieszczenia sprzętu kinowego oraz zakupił aparaturę dźwiękową dla kina, zaś w prawym skrzydle gmachu przeprowadził remont parterowej sali gimnastycznej, zwiększając jej powierzchnię o 50 m², wymieniając belki drewniane w podłodze i suficie na żelazo–beton i dając parkiety w miejsce zwyczajnych desek z miękkiego drzewa.

Nad parterową salą wybudował drugą salę gimnastyczną, zaopatrzoną w galerię i balkon dla orkiestry, nad nią wznosił trzecie piętro, dzisiaj nie wykończone jeszcze, a mające w sobie pomieścić dodatkowe ubikacje dla oddziałów ćwiczebnych i schronisko noclegowe dla drużyn przyjezdnych.

W lewym skrzydle »Sokoła« wykończył obecną garderobę Towarzystwa Dramatycznego — dawne mieszkanie naczelnika na pierwszym piętrze zamienił na salę posiedzeń i salę biblioteczną, nad nią zaś wybudował dodatkowo pokoje drugiego piętra, mieszczące do dziś inwentarz gospodarski.

Oto są najważniejsze prace druha Kosińskiego w obrębie budynku. Daleko jednak większe znaczenie dla przyszłego rozwoju »Sokoła« i życia sportowego w Nowym Sączu, mają transakcje, zawarte przez niego na rzecz Towarzystwa, a polegające na zakupie gruntów, bądź bezpośrednio przyległych do budynku, bądź nie związanych organicznie z Macierzą...

W 1924 r. nabywa od Czytelni Mieszczańskiej plac sąsiadujący z budynkiem »Sokoła«, tzw. »boisko podręczne«, a w parę lat później kupuje parcelę obok położoną z połową małego domku przy ul. Kościuszki i w ten sposób wiąże ją z dziedzicem sokolim w jednolitą całość.

W czasie, kiedy nikt w Sączu jeszcze nie myślał o budowie stadionu — on przebiegał miasto wzdłuż i wszerz, szukając najodpowiedniejszego miejsca pod jego budowę. Zdecydował się w końcu na grunta położone w samym środku miasta, w pobliżu Starego Cmentarza, na skrzyżowaniu się ulic Batorego i Szczęsnego Morawskiego i rozpoczął konsekwentne wykupywanie parcel. Najsamprzód nabył po cenie ulgowej, dzięki poparciu prezydenta miasta D-ra Sichrawy, plac miejski leżący wzdłuż ul. Morawskiego, potem szeroki i długi łan ziemi od p. Adamczyka, jeszcze później od p. Jaworskiego z wylotem na drugą stronę ul. Batorego — wreszcie w ostatnich latach nabył resztę, to jest około 2800 m² od p. Pawłowskiej...

Gdy cały kompleks znalazł się w jego rękach, przystąpił w roku jubileuszowym do niwelacji boiska. Niwelacja dobiega końca... Ale mimo usilnych starań młodych druhow pracujących na boisku, nie udało się jej wykończyć na dzień dzisiejszy. Brakło zaledwie parę dni...

Jeżeli poprzestaniemy na wyliczeniu tylko tych najważniejszych

poczyną Druha Jubilata w ciągu 15 lat Jego intensywnej i bezprzykładnie ofiarnej pracy — (bo trzeba wiedzieć, że Druh Kosiński nie tylko bezinteresownie administrował majątkiem »Sokoła«, bezinteresownie prowadził kino, ale na własny koszt odbywał wszelkie podróże w sprawach obu tych instytucji, a nawet bezprocentowo własne fundusze lokował na majątku »Sokoła«) — otóż, powtarzam: jeżeli poprzestaniemy tylko na wyliczaniu tych jego poczyną — wówczas uwypuklą się nam jaskrawo jego zasługi, ogrom jego pracy i jego wielkoduszność — dopiero wtedy w pełni ocenimy jego »Dar«, który złożył w prezencie »Sokołowi« i społeczeństwu Nowego Sącza...

...Dzięki jego ofiarnej pracy miasto nasze ma na długie lata zapewniony rozwój życia kulturalnego i artystycznego w odnowionej sali widowiskowej i rozwój życia sportowego w salach gimnastycznych oraz na boisku »Sokoła«, które, da Bóg, w niedługim czasie zostanie oddane do użytku.

...Siła Ducha, siła umysłu i serca, oraz siła ciała, zdrowia i sprawności fizycznej — ma pole do pełnego rozwoju, dla dobra Ojczyzny Naszej i Narodu Polskiego!

To też...

Walne Zgromadzenie Towarzystwa Gimnastycznego »Sokół«, uchwałą z dnia 25 marca 1934 r. nadało Druhowi Piotrowi Kosińskiemu godność członka honorowego miejscowego Gniazda w pełni uznania i wdzięczności dla jego twórczej 25-cioletniej pracy społecznej i kulturalnej, prowadzonej z bezprzykładnym poświęceniem, ofiarnością i wytrwałością nad ugruntowaniem fundamentów pod rozwój Ducha i Ciała polskiego społeczeństwa, z chlubą dla Sokolstwa i Gniazda nowosądeckiego.

Przyjmij Czcigodny i kochany Jubilacie ten dokument będący wyrazem uczuć naszych w dniu Twojego i naszego święta!

— Kryje on w sobie podziw dla zalet Twego charakteru!

— Kryje uwielbienie dla wielkości zasług Twoich i Twoich czynów!

Niech ten dokument będzie dla Ciebie przypomnieniem długich lat strawionych w męce i w trudzie dla dobra Idei — w walce o Dobro, Piękno, Prawdę i Wolność Ducha...

Niech przypomina Ci chwile rozpacz, depresji i wątplenia — noce niedospane i łzy wylewane w ukryciu, gdy było źle i ciężko.

Niech przypomina Ci zniewagi, przykrości, szykany i upokorzenia, których Ci los nie szczędzi!

Niech przypomina Ci chwile radości, gdyś wbiął słupy graniczne na każdym etapie Twojej pielgrzymiej wędrówki, świadczące o dokonaniu Nowego Dzieła.

Niech ten dokument będzie dla Ciebie zachętą do dalszej pracy... bo trud Twojego życia jeszcze nie skończony! Wiele Ci Bóg dał — i wiele od Ciebie ludzie wymagają. Jeszcze pieśń »Lutni« nie wyśpiewana do końca...

Jeszcze nie otynkowane mury »Sokoła« domagają się strojnieszszej szaty od zewnątrz i wewnątrz, jeszcze boisko świeci pustką i brakiem wytyczonych granic... Wiele dokonałeś — ale wiele jeszcze dokonać musisz! Przekleństwem i błogosławieństwem życia Twojego jest praca, bo należysz do tych, którzy »ani z soli ani z roli« — tylko z tego co boli wyrośli!!!

Przyjmij Kochany Druhu ten martwy, a jednak wiecznie żywy dokument, świadczący publicznie, że Imię Twoje wryło się głęboko w dusze i serca nasze, że pamięć o Twojej Wielkości i Zasłudze nigdy nie zagiśnie, póki tchu w piersiach i sił w organizmie naszym starczy!

Cześć Ci Czcigodny Druhu! Cześć, cześć i Sława!!! —”

★

Na marginesie tekstu Barbackiego chcę wyjaśnić, że pomiąłem w nim wszystkie wartościowania cyfrowo-gotówkowe, określające dorobek Kosińskiego w sensie finansowym. Wobec niezliczonych zmian walutowych, jakie w międzyczasie miały miejsce — nic by tego rodzaju dane nie powiedziały. Ważne są osiągnięcia społeczne, artystyczne i kulturalne oraz elementy budowlano-remontowe, dochodowe i obiektowe, a te Barbacki wymienił dokładnie, posługując się stylem rzeczowym, pięknym i serdecznym.

Podobny styl zastosował prof. **Golachowski** charakteryzując sylwetkę Kosińskiego w swej pracy omawiającej dzieje Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, w 35. rocznicę jego powstania. Jednak w obydwu przypadkach ujęto postać Kosińskiego i jego działalność w „Sokole” do 1935 r.

Piszącemu te słowa pozostaje obowiązek ukazania życiorysu Kosińskiego od 1935 r. do śmierci w 1969 r. Pozostaje w zasadzie ta część działalności Kosińskiego, która zamyka się w czasie: rok 1935 — wrzesień 1939 r. i przebiega w kręgu zadań „Sokoła”. Zadań, które zresztą wyznacza Barbacki w cytowanym przemówieniu: praca w kinie, przy remoncie i przebudowie gmachu „Sokoła” oraz przy urządzaniu

boiska i obiektów sportowych.

Niestety z braku materiałów dotyczących tego tematu i czasu — nie sposób ustalić co Kosiński z bogatej puli swoich zamiarów zdołał wykończyć w całości lub częściowo. Jedno jest pewne: wszystkie siły i czas — tym zadaniom poświęcił w całości. Z tym, że z tej „całości” należy odjąć czas pracy w Gimnazjum, czas przeznaczony na organizowanie pomocy dla uczniowskiej biedoty oraz opiekę nad — wspomnianą w innym miejscu — trójką sierot po zmarłym koledze, prof. **Kudernie**.

Nawiązując do wymienionych wątpliwości, muszę sięgnąć do wspomnień i notatek własnych z lat tuż przedwojennych, z których wynika, że największe trudności przysporzyła „Sokołowi” budowa boiska w rejonie ul. Morawskiego — Długosza. Nie zostało ono ukończone do wybuchu wojny, głównie z braku środków finansowych. Mimo że Barbacki, aby ratować sytuację, sprzedał posiadany w Rzeszowie dom i utopił pieniądze w boiskowym błocie.

I w tym wypadku Barbacki, kreśląc sylwetkę Kosińskiego w samych superlatywach, w kwestiach finansowych mocno przeholował. Złota żyła kina „Sokół” — nie wystarczyła. Za bardzo obciążono jej możliwości.

Ale kino to jeszcze inne sprawy. Aparaturę dźwiękową, najlepszej wówczas marki „Zeiss–icon”, zamówiono w Jenie. I zaraz zapieckowi patrioci sędzcy podnieśli krzyk, obrzucając Kosińskiego mianem germanofila i zdrajcy. „Burza” przetoczyła się przez łamy „*Głosu Podhala*”, i skontrowana przez Zarząd „Sokoła” rzeczowymi argumentami Kosińskiego — ucichła. „Zeiss–icon” został zakupiony i sprawował się doskonale, mnożąc dochody „Sokoła” i pomagając w realizacji jego dalekosiężnych zamierzeń. Do czasu.

Poza wieloma talentami, którymi Opatrzność obdarowała Kosińskiego — do wysoce wartościowych należała jego dalekowzroczna zdolność odbierania i oceniania zachodzących w świecie zjawisk i konsekwentność związanego z tym postępowania.

Gdy w 1933 r. narodził się hitlerowski faszyzm, Kosiński, już po pierwszych wypowiedziach fűhrera, oświadczył: „*Nad naszą ojczyzną znów gromadzą się czarne chmury i pierwszy piorun jaki się z nich wytoczy — uderzy w Polskę*”.

Pomylił się o tyle, że wcześniejszymi ofiarami hitlerowskiej agresji były — Austria i Czechosłowacja. Toteż wciąż czujny i przewidujący, nie chcąc robić prezentu spodziewanemu najeźdźcy — zdemontował w lipcu 1939 r. znakomitą aparaturę dźwiękową kina, wywiózł ją gdzieś i ukrył tak dobrze, że do dnia dzisiejszego nikt nie wie, co się z nią stało.

Wiedzieli, bo działali we dwójkę: Kosiński i Barbacki. Ale przeświadczeni, że wojna wcześniej czy później się skończy, a pierwszym zadaniem „Sokoła” w wolnej

Polsce będzie uruchomienie kina, pod starą nazwą: „Kino Sokół” — milczeli i czekali.

Stało się inaczej. Barbacki, mimo usilnych nalegań i prośb Kosińskiego, aby uciekł z zajętego przez okupanta miasta — bo zostanie aresztowany — nie posłuchał i 21 sierpnia 1941 r. zginął rozstrzelany w Biegonicach. Tego dnia, kiedy aresztowano Barbackiego — na liście skazańców był także Kosiński. Ale uprzedzony przez byłego pracownika kina, aktualnie funkcjonariusza „policji granatowej” — **Stanisława Kudlika** — zdołał zbiec do Krakowa, zabierając ze sobą sokołą „świętość” — sztandar.

W Krakowie uzyskał dokumenty na lewe nazwisko, pod którym przeżył wojnę, mieszkając u swej siostry, zamężnej za inżynierem Płoszczakiem, przy ul. Westerplatte 5.

Uczestniczył w tajnym nauczaniu. Oczywiście traktując je jako pracę społeczną. Środki na skromne utrzymanie zdobywał korepetycjami. O Sączu marzył, pragnąc drogiemu miastu przywieźć „wolnościowy prezent”: aparaturę dźwiękową kina, wciąż wysoko ceniony „Zeiss-icon”.

Ale treści i formy nowej wolności nie należały do tych, jakie się Kosińskiemu marzyły. Pozostał więc nadal w Krakowie, na „garnuszku” siostry, z dodatkiem marnej emerytury, w sumie 500 zł miesięcznie, podniesionej z czasem, dzięki interwencji któregoś z uczniów drugiej „budy”, siedzącego aktualnie w jakimś ministerstwie — o tysiąc zł.

Próbował też wrócić do zawodu nauczycielskiego, podejmując pracę w liceach oo. pijarów (1948/49) i ss. urszulanek (1952/53). Wprawdzie w matematyce marksizm nie naszmodził zbyt wiele, ale coś tam Kosińskiemu nie pasowało i belferkę odstawił do kąta, raz na zawsze.

Jedno tylko pozostało w nim ukochane do końca: Muzyka. I oto wchodzimy w obszar wielkiego bogactwa dźwiękowego, którym Kosiński dysponując od młodych lat — stworzył setki dzieł o charakterze chóralnym, symfonicznym i orkiestrowym.

Zaczął jako dyrygent „Lutni” w 1910 r. od aranżacji utworów wchodzących w program obydwu części „Lutni”: żeńskiej i męskiej. Na „warsztat” harmonizacyjny szły zbiory pieśni ludowych i bardziej melodyjne utwory mniej lub więcej znanych kompozytorów polskich i zagranicznych. Wnet jednak w rozśpiewanym sercu Kosińskiego zaczęły dzwonić motywy własne, na kanwie których powstało kilkadziesiąt pieśni autorstwa Kosińskiego. Do takich należy np. żałobny psalm „*Regnum aeternum*”, czy bardzo lubiana przez zespół i publiczność „*Pieśń o Janicku*”.

W sumie, w okresie prowadzenia „Lutni” utworzył Kosiński paręset utworów, organizując słynną „Bibliotekę muzyczną Kosińskiego”, złożoną z kilkuset utworów

własnych i obcych. Prace nie wydane, rozpisane w zeszytach na poszczególne głosy chóru męskiego, żeńskiego i mieszanego, po opuszczeniu „Lutni” przez Kosińskiego — uległy rozproszeniu, a częściowo zaginęły.

Dalszy etap kompozytorskiej działalności Kosińskiego przypada na drugą połowę okupacji i lata powojenne. Sporo wolnego czasu pozwoliło spychanym ongiś nadmiarem pełnionych obowiązków na margines pasjom dojść do głosu i ujawnić się zapisami na pięcioliniach. Twórczość jego szła dawnym torem: zbiory pieśni ludowych i patriotycznych oraz kompozycje własne w układzie na orkiestrę i chór. W latach powojennych przestawił się przede wszystkim na muzykę kościelną i ludową.

Czy olbrzymi wysiłek twórczy Kosińskiego został dostrzeżony i doceniony? Raczej nie! Sama twórczość nie wystarcza. Dorobek trzeba umieć pokazać i sprzedać. Tego zaś Kosiński nie potrafił.

Był skrajnym indywidualistą, o wręcz ascetycznym trybie życia, nałogowym „pracholikiem” i jednoosobowym „Caritasem”, dla którego najwyższą nagrodą za twórczy trud były osiągnięte efekty rzeczowe, a w tym przypadku słuchowe.

Milczek, niesłuchanie skromny, nie cierpiał pochwał w stosunku do siebie i nie szafował nimi wobec innych. I to chyba było jednym z powodów, że jego „lista” odznaczeń i nagród była prawie pusta. Być może, że nie dotarłem do pełnego zbioru pozostałych po nim dokumentów. Ale jeden z nich prowokuje do kiepskich myśli. A oto jego treść:

„Zarząd Główny Zjednoczenia Polskich Zespołów Śpiewaczych i Instrumentalnych, uchwałą z dnia 15 listopada 1964 roku, za długoletnią działalność społeczną, organizacyjną i artystyczną w amatorskim ruchu śpiewaczym nadaje Piotrowi Kosińskiemu Odznakę Honorową stopnia pierwszego.

Warszawa, dnia 1 grudnia 1964 r.”

Niby wszystko w porządku! Ktoś się wreszcie obudził! A to, że pięćdziesiąt lat za późno — sprawa, jak na owe czasy, normalna: Kosiński nie skomponował przecież ani jednej nuty na cześć socjalizmu! I chyba tu — jak mówią Niemcy — „da liegt der Hund begraben”...

Cały dorobek muzyczny, stworzony w krakowskim mieszkaniu, ślęcząc nocami nad klawiaturą fisharmonii — przeznaczył Kosiński zapisem testamentowym: część bibliotece muzycznej — Wojewódzkiemu Państwowemu Archiwum w Krakowie, resztę nut, wraz z doskonałej marki fortepianem — miastu Nowy Sącz.

Realizację testamentu przekazał Kosiński swojej wychowawcy, **Halinie z Kuderńów Cholewkowej**. U niej też znajdował się sztandar „Sokoła”, który odebrał piszący te słowa na uroczystość, jaka odbyła się 31 maja 1987 r. w kościele św. Kazimie-

rza, w stuletnią rocznicę powstania w Nowym Sączu Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”.

W latach siedemdziesiątych, wnet po śmierci Kosińskiego, przedstawiciele Wydziału Kultury przy Starostwie powiatowym w Nowym Sączu zabrali fortepian, który znalazł godne miejsce w „Domu Gotyckim” przy ul. Lwowskiej, oraz około 500 szt. woluminów, stanowiących ogromny dorobek muzyczny Kosińskiego. I tu trzeba stwierdzić rzecz nader przykrą. Nuty, przeznaczone wolą ofiarodawcy dla mającej powstać w Nowym Sączu Biblioteki Muzycznej — zignorowane przez pseudo—kulturników ludowego ustroju, błąkały się nie wiadomo gdzie i „zagięły”. Jakiś czas korzystał z nich jeden z dyrygentów owego czasu, p. **Adam Plata**, prowadzący chór przy Powszechnej Spółdzielni Spożywców. Ale Plata zmarł i — podobno — dar Kosińskiego znajduje się w prywatnych zbiorach rodziny Platów.

Pytam: jakim prawem? Bo moim zdaniem zbiory muzyczne Kosińskiego winny przejść w ręce obecnego Zarządu „Sokoła”. Koniecznie! Jest to przecież kawał kultury narodowej, stworzonej przez najwybitniejszego w dziejach sądeckiego „Sokoła” działacza, i skarb tego zmarnować w zapieckowych skrytkach nie wolno! Znajdzie się bowiem — wierzę w to mocno — jakiś „zwariowany” Kosiński i przy odrodzonym „Sokole” stworzy nową „Lutnię”, której dźwięki cieszyć będą sądeckich melomanów utworami ze zbiorów swego genialnego protoplasty.

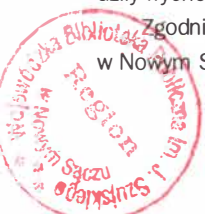
I jeszcze kilka zdań także o nieco przykrym brzmieniu. Kosiński zmarł 17 stycznia 1969 r. Nie na jakąś poważną chorobę: miał już 88 lat, ale zgon jego przyspieszyła operacja na przepuklinę, dokonana w krakowskim szpitalu, przy ul. Galla Anonima. Do ostatnich dni czuł się doskonale, był sprawny umysłowo i odznaczał się świetną pamięcią.

Żył z niezachwianą wiarą, że Polska rychło odzyska prawdziwą wolność i jego ukochany „Sokół” rozpocznie dalszy ciąg chwalebnych lotów. Tymczasem, prowadząc wręcz ascetyczny tryb życia, gromadził środki na budowę symbolicznego pomnika na sądeckim cmentarzu, dla uczczenia pamięci ukochanego ponad wszystko Przyjaciela; Bolesława Barbackiego.

Pomnik zaprojektował sądeczanin, prof. **Jerzy Bandura**. W pomniku przewidziano miejsce na urnę, w której miała być złożona ziemia z placu straceń w Biegonicach, przesiąknięta krwią Barbackiego i 44 więźniów sądeckiego gestapo, zamordowanych tego dnia, w tym samym miejscu.

W międzyczasie Kosiński zmarł i dalszy ciąg robót aż do zakończenia — prowadziły wychowawce profesora: **Halina Cholewkowa** i **Jadwiga Purchlowa**.

Zgodnie z postanowieniem ww. Pań — Kosiński spoczął na cmentarzu miejskim w Nowym Sączu. Akurat tuż obok Pomnika — Symbolu dla Barbackiego. Pogrzeb



odbył się 22 stycznia 1969 r. Z wiadomych powodów notable miejsca, ludzie młodzi lub obcy, nie wiedząc o Zmarłym nic lub niewiele, w pogrzebie udziału nie wzięli. Ale obeszło się: przybyli wszyscy, dla których „Lutnia” i „Sokół” były wciąż żywe, przybyli znajomi z „Sokoła”, nauczyciele obydwu liceów, wychowankowie i młodzież ze sztan-darami i kwiatami oraz najbliżsi z Krakowa. Mowę pożegnalną wygłosił dyr. Archiwum Wojewódzkiego, stary znajomy profesora, Sądcezanin, dr **Henryk Dobrowolski**.

Wnet po pogrzebie, wychowawice Profesora, Halina Cholewkowa i Jadwiga Purchlowa — przystąpiły do budowy pomnika dla swego opiekuna, wg projektu wykonanego „po koleżeńsku” przez prof. **Romualda Regułę**. Równocześnie kontynuowały pomnik — symbol ku czci Bolesława Barbackiego.

Roboty zostały ukończone w 1970 r. Z wyjątkiem urny przeznaczonej dla pomnika Barbackiego, która leży po dzień dzisiejszy u p. **Ewy Cholewki** w Krakowie, przy ul. Przybyszewskiego 18. Do jej osadzenia potrzebny jest fachowiec. I dobra wola!

Od śmierci Kosińskiego minęło 25 lat. W międzyczasie „Sokół” odżył i ponowił loty. Ale spadkobiercy przejmując sokoli obiekt, który przetrwanie kryzysu zawdzięcza Kosińskiemu — zapomnieli o tym, że jego prochy leżą na sądeckim cmentarzu.

W mogile zapomnianej, która za te 25 lat zarosłaby dzunglą. Że się tak nie stało, zawdzięczać należy wspaniałym sercom krakowskich wychowanek Profesora, pp. Cholewkowej i Purchlowej, które przynajmniej raz w roku przyjeżdżały, aby uporządkować teren wokół nagrobków, oczyścić je i zapalić znicze. Ale...

Parę lat temu p. Cholewkowa zmarła. Obecnie obowiązek ten pełni p. Purchlowa. Z trudem, z uwagi na wiek i szereg schorzeń. Zwracam się więc z gorącą prośbą pod adresem Zarządu zmarłychwstałego „Sokoła”: aby w rocznym kalendarzu obowiązków wprowadził zapis i wyznaczył fundusz na wykonywanie opieki nad grobem — symbolem ku czci Bolesława Barbackiego oraz grobem Piotra Kosińskiego. Bodaj raz w roku, w okresie Wszystkich Świętych!

Drugą prośbę kieruję na ręce Zarządu Związku Kombatantów w Nowym Sączu, aby serię wspaniałych osiągnięć w dziedzinie opieki nad pomnikami i mogiłami, pomnożył o... odnowienie wspomnianych wyżej obiektów. Zaslugi Barbackiego i Kosińskiego ustawiają obydwu w rzędzie czołowych postaci w historycznym kalendarzu Sądeckich Świętych. Pochylmy się z kolei nad ich wielkością i zapomnieniem.

★

Sokołą „sagę” pragnę zakończyć jeszcze jednym akordem szacunku dla druha Kosińskiego. Nazwijmy akord ten „Prawem Emanacji”. Określenie to wprawdzie nietypowe i rzadko używane, ale w naszym wypadku ten właśnie zwrot najbardziej odpowiada.

Prof. Kosiński był ojcem chrzestnym **Jacka Purchli**, syna jego sądecko-krakowskiej wychowawcy, Jadwigi z Kudernów Purchlowej. Kosiński pragnął swego — jak go nazywał „wnuczusia” poprowadzić w stronę muzyki. Ale tej Wielkiej, która poprzez studia, szlakiem Chopinów i Pendereckich wiedzie ku najwyższemu szczytom.

Sprawa zresztą najzupełniej zrozumiała: Kosiński największe ze swoich umiłowań życiowych chciał, nim odejdzie z kręgu żyjących, przekazać komuś z najbliższych i najbliższych, a za takiego, samotny starzec, uważał właśnie: „wnuczusia” — Jacka Purchlę.

Zaczęły się więc normalne lekcje muzyki i śpiewu. Ale Jacek nie wykazywał w tym kierunku ani zdolności, ani ochoty. Chłopiec wybitnie inteligentny interesował się od wczesnej młodości historią i ekonomią. Kosiński zorientował się rychło w sytuacji i zamiast solfeżu i nut — zaczął opowiadania na różne tematy „węszyć” co w chłopcu gra najmocniej.

Stary fachowiec, mający pedagogikę w jednym palcu i kochający pupilka całym sercem — zaczął odpowiednim doбором tematów rozwijać i umacniać dostrzeżone w dziecinnej świadomości zainteresowania.

I tak właśnie zaczęło się działanie prawa emancji. Szło promieniowanie to dwoma torami: „Dziadzio” Kosiński i klimat rodzinnego domu. Sumą obydwu był fakt, że Jacuś już w szkole podstawowej „trawił” tak poważne lektury, jak np.: *Trylogię* Sienkiewicza, czy wydane przez paryską „Kulturę”, emigracyjny bestseller, *Pamiętniki* Witosa.

To była predyspozycja całkiem wyraźna i konsekwentna. Po maturze podjął studia od razu na dwóch uczelniach: na UJ i Akademii Ekonomicznej. Doktoryzował się i habilitował na UJ, gdzie wykłada historię sztuki i architektury. W 1994 r. otrzymał na UJ profesurę. Poza tym w Akademii Ekonomicznej wykłada historię gospodarczą świata. Pełni również funkcję dyrektora Międzynarodowego Centrum Kultury.

I pisze. Ma już na koncie osiem książek. Już pierwsza jego praca magisterska pt. *Jak powstał nowoczesny Kraków* — została zakwalifikowana do druku i wydana przez „Wydawnictwo Literackie” w 1979 r. i po raz drugi w 1990 r. Z innych wybitniejszych prac wydane zostały: *Vien-Krakau in 19 Jahrhundert* (Wiedeń 1985), *Jan Zamojski, Architekt przełomu XIX i XX wieku* (Warszawa 1986) oraz *Dom pod Globusem — dawna siedziba Krakowskiej Izby Handlowej i Przemysłowej* (Kraków 1988).

Oto część dzieł, do których powstania przyczyniła się w niemałym stopniu twórcza sugestia naszego bohatera — Piotra Kosińskiego. Miejmy nadzieję, że efekty „prawa emancji” i ogromna pracowitość Prof. Jacka Purchli przyniosą kulturze polskiej niejedną jeszcze cenną pozycję.

KRYNICKIE WIERSZE

Pamiętka z Krynicy 1992

*Trzydzieści niedziel w miesiącu
nagroda to czy kara
zamiast wielkich burz
mała burzeńka
jak z listu Radosławy
zamiast prawdziwego psa na deptaku
wypchany bernardyn stoi
w kapeluszu na łbie
pozuje cierpliwie do fotografii
pt. „Pamiętka z Krynicy”*

*i ja szczęśliwy
obok nieśmiertelnego psa*

Pocztówka z Krynicy

*Kiepura poszedł już śpiewać Panu Bogu
Nikifor od dawna maluje obrazki św. Piotrowi
wokół trwa nieustanny koncert
schodów, marmurów, fontann i parkowych cieni
z Parkowej Góry schodzi z wiewiórkami
święty Franciszek i rozdaje hojną dłońią
zdrowie*

Już wspomnienie

*na krynickim deptaku
tańczą walca kuracjusze
zdrojowa orkiestra
w słońcu słońcem gra
walce Straussa
ach jak gra*

*Parkowa Góra
Jan Kiepura
moja żona i córka
biegną z uśmiechem
przez melodii jasny las
wyciągają ręce
do tańczących
par*

Skrzypek w krynickiej pijalni

*stary skrzypek
stare skrzypce
stare melodie
i młoda prośba
o datek do futerału
który z otwartymi ustami
u stóp skrzypka leży
jak pies*

*obok przechodzą obojętnie
setki stóp
znów
znów*

znów

*może ta zatrzyma się
potykając się o melodię
walca zmieszanego
z wodą Jana i Zubera*

*melodia starcza
żebracza
teraz nawet ze zmęczenia
fałszywa
a nie wypada tak grać
II skrzypkowi moskiewskiej filharmonii*

*skrzypek w czarnej koszuli
i czerwonym otyłku
który jak węzeł pętli przysiadł na szyi*

(22 IX 1995 r.)

Cud prawdziwy

w zdroju Kiepury i Nikifora
w zdroju arii i fontann
z mineralnych wód
właśnie tu

Góra Parkowa
szczęśliwie urodziła
galerię „Korab”
z prawego łóża
malarskiej palety
Andrzeja Piszczka

i jest to niewymodlony
cud prawdziwy
z barwy i kształtu stworzony

nie trzeba przed nim
przyklękać na dwa kolana
wystarczy...

Nikifor car, Nikifor król

pozostawiłeś po sobie
w muzeum
twoim skarbcu
jak król i car
swe pieczęcie
szkatuły
pędzle
oraz
dekrety obrazków

Matka Boska Przewidująca

*Patrzysz na Swe Dzieciątko z radosną miłością,
A nad Nim już zbyt duża cierniowa korona.*

*Spoglądasz też na mnie z wielką matczyną ufnością
I widzisz grzechy, od których ciało me kona...*

*Patrzysz i na nas z dziwnie dumną pokorą,
Chociaż obrośliśmy cali wielu klęsk korą.*

*Lecz dojrzyj także, o Prorocza Nasza Pani,
Jak idzie także polska miłość z wielkiej dali!*

(marzec 1990 r.)

**Pamięci rysownika krynickiego
Ryszarda Dzieciaszka**

Krynicki czas fontann

*po zimowej pauzie
nastaje czas fontann
dni i noce zmartwychwstania*

*ciesz się razem z pierwszym kwiatkiem
powiedz mu głośno, że jesteś mu siostrą
powiedz cicho, że jesteś mu bratkiem*

Nocą nad dachami Krynicy

*patrzę z „Patrii”
z Ojczyzny
w krynicką
polską noc
życia moc*

*nie widzę deszczu
który chce prześcignąć w pięknie
zdrojowe fontanny*

*i nagle burza
Kiepusza rzuca
z nieba barytonowe
pioruny*

*ktoś opowiada
że zostawił narodowi
marmury i alabastry
i odszedł
do Budowniczego
krynickich lasów i wzgórz
do Pana wypełniające źródła wód*

POCZĄTKI ZORGANIZOWANEGO ŻYCIA SZACHOWEGO NA TERENIE NOWEGO SĄCZA DO POŁOWY XX WIEKU

Historia szachów w Nowym Sączu może liczyć tyle wieków, ile posiada miasto. Znalezione bowiem na ziemiach polskich — na terenie miast nadbałtyckich — figury, mogące uchodzić za szachowe, a datowane na X–XIII w. Znany jest również niemal komplet, bo liczący 29 figur, pochodzący z XII w., „szachów sandomierskich”. Ta szlachetna, rozumowa gra miała swój „złoty okres” w czasach odrodzenia, nie tylko we Włoszech i Hiszpanii (stąd nazwy debiutów — partia włoska i hiszpańska od dogłębnych analiz ówczesnych mistrzów), ale dobrze też znał jej tajniki poeta **Jan Kochanowski**, autor poematu *Szachy*.

W XIX w. wydaje się już nie tylko sporo podręczników szachowych (najstarszy na ziemiach polskich pochodzi z 1835 r.), ale dochodzi do rozgrywek o mistrzostwo świata — pierwsze w 1886 r. pomiędzy **Wilhelmem Steinitzem**, a szachistą polskiego pochodzenia **Janem Hermanem Zukertortem**.

11 IV 1926 r. powołany został w Warszawie Polski Związek Szachowy, mający na celu kierowanie życiem szachowym.

Pierwszą wzmiankę o chęci utworzenia klubu szachistów w Nowym Sączu zamieszcza w dziale ogłoszeń „*Kurier Podhalański*” z 19 II 1928 r. s. 8: „*Amatorzy gry szachowej postanowili założyć swój własny klub, gdzie można by zogniskować życie szachowe. Ponieważ w Nowym Sączu jest spora ilość szachistów, chodzi więc o ich zorganizowanie, co wyszłoby na korzyść niezorganizowanym dotąd. W razie dojścia do skutku założenia powyższego klubu, urządzone zostałyby rozgrywki mistrzowskie*”

itd. Informacje w tym kierunku udziela p. Bayer Ernest, warsztaty kolejowe”.

Minęło jeszcze 7 lat, aby marzenie szachistów się spełniło (co nie przeszkadzało już wcześniej organizować mistrzostwa miasta). „Głos Podhala” z 12 V 1935 r. (przypadkowa zbieżność z datą śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego, pierwszego honorowego prezesa PZ Szach.), informował o powstaniu przy Towarzystwie Kasy nowym Stowarzyszenia pn. Nowosądecki Klub Szachistów. Wpisy przyjmowała kancelaria adwokacka dr. dr. **Romana i Kazimierza Sichrawów**. Klub ten wkrótce przyjął nazwę „Wieża”.

Organizatorami wszystkich turniejów w okresie przedwojennym byli Kazimierz Sichrawa, **Józef Weiss**, **Cyprian Kopacz** i **Marian Skrabski**. Zawody organizowano na przełomie roku (zaczynały się w listopadzie, czasem grudniu, kończyły po około dwóch miesiącach). Tytuł mistrzowski obowiązywał raczej w roku rozpoczęcia turnieju.

W pierwszych zawodach w 1931 r. uczestniczyło 24 zawodników. Zwyciężył dr Harasowski przed J. Weisssem, Sternlichtem, C. Kopaczem i M. Skrabskim. W następnych latach triumfowali:

rok	mistrz	wicemistrz
1932	J. Weiss	C. Kopacz
1933	M. Skrabski	prof. M. Kudela
1934	J. Weiss	M. Skrabski
1935	C. Kopacz	J. Weiss
1936	C. Kopacz	J. Weiss
1937	M. Kudela	M. Skrabski
1938	C. Kopacz	M. Skrabski

„Głos Podhala” z 24 XI 1934 r. jako wicemistrza umieszcza C. Kopacza, zaś M. Skrabskiego plasuje na 3 miejscu.

Również rok 1937 budzi zastrzeżenia już poważniejsze, bo dotyczące samego mistrza. Otóż, „Głos Podhala” nr 11 z 23 I 1938 r. podaje zwycięzców w następującej kolejności:

- | | |
|--------------------|----------------------|
| 1. mgr J. Weiss | 3. Henryk Radomyśler |
| 2. prof. M. Kudela | 4. M. Skrabski |

Różnice te biorą się stąd, że prasa w odróżnieniu od powojennego prezesa „Wieży” M. Skrabskiego nie uwzględniła (może nie wiedziała?) zażalenia uczestnika turnieju Adama Grabowskiego dotyczącego skandalicznego — jego zdaniem — zachowania mgr. prawa Józefa Weissa, który obraził wyżej wymienionego. Komisja sędziowska protest uznała za zasadny, 3-krotny mistrz został zdyskwalifikowany i w ostatnim przedwojennym turnieju nie wziął udziału ani on, ani jego bracia. Dokładniejsze wyniki tego ostatniego przed wybuchem II wojny światowej turnieju

przedstawiały się następująco:

- | | |
|---------------------|----------------------|
| 1. C. Kopacz | 6. Józef Oleksy |
| 2. M. Skrabski | 7. Spiess |
| 3. Ignacy Dąbrowski | 8. K. Sichrawa |
| 4. Milewski | 9. Alfons Norek |
| 5. Kudlik | 10. Stanisław Pennar |

Grało 15 zawodników.

Miejskowe władze na czele ze starostą dr. **Maciejem Łachem** i prezydentem miasta mgr. **Stanisławem Nowakowskim** chętnie sprawowały patronat nad turniejami. Planowane rozgrywki międzymiastowe z Nowym Targiem, Krynica, Zakopanem nie doszły do skutku.

Na uwagę zasługuje fakt, iż **Cyprian Kopacz** w latach 30. 5-krotnie wywalczył tytuł mistrza Wojska Polskiego, zaś **Ignacy Dąbrowski** zakwalifikował się do finału I Korespondencyjnych Mistrzostw Polski w latach 1934/35, w których zajął X miejsce.

Przeglądając notatki p. Ignacego, późniejszego d-cy Placówki AK „Nurt”, widać chęć, entuzjazmu i systematyczną pracę dla podnoszenia własnych umiejętności szachowych. Służą temu analizy partii granych bezpośrednio i korespondencyjnie, zachwyt w przypadku rozwiązań kombinacyjnych, notowanie nowinek debiutowych oraz partii wielkich mistrzów.

W czasie wojny gra w szachy była zabroniona Polakom, nie mogli oni organizować swoich turniejów, a do niemieckich ich nie dopuszczano. Zresztą szanujący się Polak na to by się nie zdobył.

Już 24 XI 1945 r. w lokalu Miejskiego Komitetu Opieki Społecznej przy ul. Jagiellońskiej 37 zebrało się 18 „Miłośników Gry Szachowej”, by wybrać Tymczasowy Zarząd w składzie:

inż. Ignacy Konopka — prezes
Marian Skrabski — zastępca
Stanisław Bocheński — sekretarz
Stanisław Stosur — skarbnik
Lesław Szymanek — gospodarz lokalu.

Wkrótce do Zarządu weszli Kazimierz Kościsz i Stanisław Hołyst — przy rezygnacji dwóch ostatnich. Jeszcze tego samego roku opracowano Statut Klubu Szachowego „Wieża” i rozpoczęto rozgrywki o mistrzostwo miasta. Wśród 24 zawodników pierwsza 12 przedstawiała się następująco:

- | | |
|-------------------|-----------------------------------|
| 1. Hołyst S. | 7. Kościsz K. |
| 2. Skrabski M. | 8. Ziomek Jan |
| 3. Kaszuba Nestor | 9. Olejarczuk Tomasz |
| 4. Norek A. | 10. Hołyst Franciszek |
| 5. Oleksy J. | 11. i 12. Szymanek L. i Janczy J. |
| 6. Opoka Józef | |

Turniej w 1946 r. — zdaniem Zarządu — nie doszedł do skutku z uwagi „na wprowadzenie godziny policyjnej, działanie band oraz okres wyborów do Sejmu”. Wiosną 1947 r. Klub zmienia nazwę za sprawą prezesa Powiatowej Rady Związków Zawodowych **Jerzego Ossolińskiego** na „P.R.Z.Z. — Klub Szachowy »Wieża« w Nowym Sączu”.

Zawody z 1947 r. przynoszą ponownie zwycięstwo S. Hołystowi

- | | |
|-------------------|------------------------------|
| 2. N. Kaszuba | 8. Władysław Sudak |
| 3. M. Skrabski | 9. L. Szymanek |
| 4. Józef Kosecki | 10. prof. Juliusz Jakubiczka |
| 5. I. Dąbrowski | 11. mgr Zbigniew Nowakowski |
| 6. A. Norek | 12. Stanisław Biskup |
| 7. Władysław Zboś | |

Wśród nagród były (za miejsca od I–VII) szachy, zegar, obraz, książka, małe szachy, karty, woda kolońska.

Klub otrzymuje świetlicę szachową — w miejscu gdzie dzisiaj jest restauracja „Imperial”, a protektor turnieju prezydent Nowego Sącza **Józef Wilczyński** rozgrywa symboliczną partię szachów z mistrzem S. Hołystem. Na koniec uroczystości „w miłej atmosferze odbyło uroczyste śniadanie”.

Sporym wydarzeniem w lipcu 1947 r. był również przyjazd z Krakowa znanego mistrza **Alfreda Tarnowskiego** (w 1961 r. został mistrzem Polski). W dwóch symultanach łącznie na 25 szachownicach, zwyciężył 19 razy. Pokonali go M. Skrabski, S. Hołyst, I. Dąbrowski, J. Kosecki, N. Kaszuba i Z. Nowakowski.

Wyniki indywidualne 1948 r.:

- | | |
|-----------------|-------------------------|
| 1. N. Kaszuba | 7. W. Zboś |
| 2. M. Skrabski | 8. J. Oleksy |
| 3. I. Dąbrowski | 9. mgr Stanisław Szoski |
| 4. J. Kosecki | 10. Józef Szczeciński |
| 5. S. Hołyst | 11. Jerzy Stein |
| 6. A. Norek | 12. K. Kościsz |

W latach 1949–50 Zarząd Klubu z nowym prezesem od 1946 r. M. Skrabskim bardzo zaktywizował działalność. W 1949 r. zorganizowano turniej o mistrzostwo

Nowego Sącza z udziałem 5–ciu 4–osobowych zespołów. N. Kaszuba i S. Hołyst urządzali pokazy gry pamięciowej (bez patrzenia na szachownicę), objęto kursem szachowym ok. 100 uczennic Liceum im. M. Konopnickiej.

W drużynowych rozgrywkach klasy A Okręgu Krakowskiego w III–IV 1950 r. zespół „Wieży” zajął III miejsce i został dopuszczony do półfinałów o mistrzostwo Polski w Zakopanem, które odbyły się w maju. Tutaj „Wieża” była VIII na 10 zespołów. Dało jej to prawo do występowania w rozgrywkach II ligi grupy południowej w sezonie 1950–51.

Rozgrywki te, w których klub występuje pod nazwą „Kolejarz–Wieża”, są jak do tej pory największym osiągnięciem drużynowym nowosądeckiego zespołu. Zabrakło szczęścia, aby zespół zajął I miejsce i toczył dalsze boje z trzema drużynami o dwa premiowane miejsca do I ligi.

Zwyciężył Powiatowy Dom Kultury — Rzeszów 24½ p. o 1 punkt przed „K–W”. Gdyby nie pech w ostatniej rundzie, kiedy to I. Dąbrowski skrzył nogę i nie mógł



Szachiści „Sandecji” w 1950 r. W górnym rzędzie od lewej: Eugeniusz Smoleń, Władysław Żaroffe, Stanisław Hołyst, Józef Kosecki, Marian Skrabski, Zygmunt Kopacz. Poniżej od lewej: Alfons Norek, Nestor Kaszuba, Stefania Zahajkiewicz, Ignacy Dąbrowski. Z przodu Mordarski. Fot. Arch. W. Żaroffe

pojechać na spotkanie z „Kolejarzem” Częstochowa (oddano walkower na 1. szachownicy). Wynik zaledwie 4:4. W tym samym dniu PDK Rzeszów wygrywa 6½:1½ z Ogniwem Tarnów, dostając dwa walkowery i wysuwając się w ostatniej chwili na I miejsce.

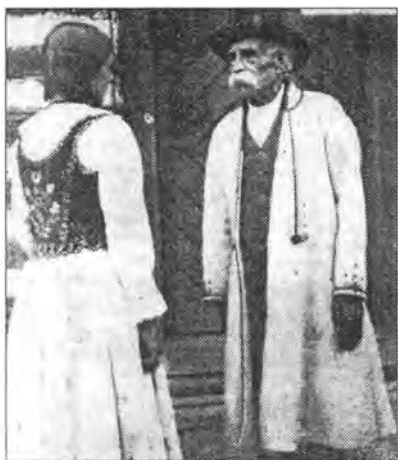
Niewiele brakowało a mielibyśmy I ligę szachową w Nowym Sączu. Na wynik drużyny złożyły się rezultaty: I. Dąbrowski zyskał 1½ z 4, J. Kosecki 1 z 2, Michał Lipowy 2½ z 5, N. Kaszuba 5 z 5!, M. Skrabski 3 z 4, S. Hołyst 2½ z 5, Władysław Żaroffe 2½ z 3, A. Norek ½ z 1, junior Eugeniusz Smoleń 3 z 5 i Stefania Zahajkiewicz 2 z 5.

Spotkanie przy szachownicy z **Kazimierzem Makarczykiem** mistrzem Polski 1948 r., członkiem starej przedwojennej kadry, która w 1930 r. zdobyła dla Polski w Hamburgu tytuł drużynowego mistrza świata — takie spotkanie musiało być wielkim przeżyciem dla każdego, kto kocha tę grę. Popatrzmy, jak radził sobie z wielkim mistrzem grającym symultanę z okazji jubileuszu „Dziennika Łódzkiego” — VIII 1950 r. sędzeczanin I. Dąbrowski — grający czarnymi.

1. e4	e5	16. ab5	ab5
2. Sf3	Sc6	17. Hf3	Gf6
3. Gb5	Sd4	18. Se4	Gg4
4. S:d4	ed4	19. S:f6	S:f6
5. d3	c5	20. Hf4	Sh5
6. Gc4	Sf6	21. Hd6	S:g3
7. O–O	Ge7	22. H:d7	G:d7
8. Gf4	d5	23. hg3	c4
9. ed5	S:d5	24. dc4	bc4
10. Gg3	O–O	25. Ga4	Ge6
11. Sd2	Ge6	26. Wad1	Wfd8
12. We1	a6	27. f3	Wc5
13. a3	G5	28. Kf2	g6
14. Gb3	Wc8	29. We2	remis
15. a4	Hd7		

WESELE W DOBREJ

Jeszcze niezbyt dawno w Dobrej koło Limanowej kawaler pragnący ożenić się z wybraną dziewczyną najpierw o pozwolenie i radę prosił swych rodziców, którzy z kolei do rodziców panny wysyłali swatów. Gdy ci zostali przyjęci, ich śladem, na tak zwane zmówiny, udawał się młodzieniec z rodzicami i dwoma starszymi gazdami. Przyjmowano ich bardzo gościnnie. W trakcie tego spotkania kawaler prosił o rękę dziewczyny, a rodzice deklarowali odpowiedni posag. Potem narzeczeni szli do księdza na zapowiedzi. Odtąd tytułowano ich panem młodym i panną młodą.



Dobrzanie w strojach świątecznych

Na tydzień przed weselem panna młoda ze swą przyjaciółką odwiedzały wszystkich krewnych obydwu stron, chwaliły Pana Boga, gospodarza oraz gospodynię całowały w rękę i zapraszały ich na wesele. Ten zwyczaj nazywał się pytaczką. Następnie gospodynie, zwykle posługując się którymś ze swoich dzieci, do pieczenia przysmaków weselnych posyłały masło, ser, jaja, mleko.

W nocy w wigilię wesela pan młody za pośrednictwem drużbów swej sympatii przekazywał buciki, a ona jemu koszulę.

W dniu wesela we wczesnych godzinach rannych drużbowie zbierali się u panny młodej i pana młodego, którzy

dzielili ich po dwóch i wyznaczali im domy, skąd mieli sprowadzić zaproszonych gości oraz swe drużyny. Oni zaraz wyruszyli do chat po wskazane osoby i z nimi powracali. W odległości 200 do 300 m od rodzinnego domu panny młodej lub pana młodego jeden odłączał się i na powitanie zbliżających się gości szybko sprowadzał muzykę, a drugi w miejscu spotkania śpiewał:

*Zagrajże muzyczko, ale wiedzże komu,
prowadzę ja gości z porządnego domu.*

Albo:

*Zagrajże nam skrzypku, nie żałujże smyczka,
Gospodarz zapłaci, bo se sprzedał byczka.*

Oddąd muzyka grała i prowadziła gości aż do progu domu. Tu się zatrzymywała, a goście wchodzili do wnętrza, gdzie drużbowie ich usadzali za stołem i zapraszali do jedzenia.

Po zebraniu się kompletu gości w domu pana młodego, zazwyczaj występującego w ciemnym garniturze dobrego gatunku, ojciec go kropił święconą wodą, udzielał mu wskazówek, jak ma żyć w stanie małżeńskim i składał serdeczne życzenia. W tym czasie muzyka cicho grała marsza żałobnego.

Po tym obrzędzie goście formowali orszak. Na przodzie stanął pan młody w asyście dwu druhen. Za nimi miejsca zajmowali drużbowie z drużynami i wszyscy inni uczestnicy uroczystości. W takim porządku wychodzili z domu i jechali lub szli do rodzinnego domu panny młodej, gdzie odbyć się miało wesele. W drodze często zatrzymywali się przed bramami ustrojonymi kwiatami i zielenią. Przed każdą taką przeszkodą drużbowie musieli się okupić wódką. Zbliżając się do domu panny młodej, śpiewali:

*Kasiuniu, Kasiuniu, otwieraj pałace,
Wieziemy ci Jasia, ale bardzo płace.*

*Czerwona chusteczka, niebieskie wijadła,
Wieziemy Jasieńka, boś go bardzo praga.*

*Wyżryjże Kasieńko, wyżryjże, wyżryjże,
Wieziemy ci Jasia, przyjmijże, przyjmijże.*

*Ty nasza teściowa, otwieraj pałace,
Wieziemy ci Jasia, ale bardzo płace.*

Przed domem panny młodej była ostatnia brama. Przy niej okupywali się goście z obydwu stron i ją rozrywali. Wtedy muzyka szła i grała przed stroną pana młodego,

jeżeli zamówiona była przez stronę panny młodej, a jej rodzice przybyłych gości pana młodego zapraszali do weselnej izby, gdzie ci wchodzili, mieszała się z gośćmi panna młodej, siadali za stołami, jedli i pili. W tym czasie panna młoda chowała się w komorze. Pan młody musiał ją odnaleźć. Po odszukaniu z nią prowadził krótką rozmowę. Wówczas ona była okryta białym welonem, a w rękę trzymała piękny bukiet.

Zbliżał się moment wyjścia do ślubu. Państwo młodzi klękali przed swymi rodzicami, którzy znakiem krzyża świętego ich błogosławili. Po tej ceremonii wszyscy uczestnicy wesela śpiewali pieśń *Serdeczna Matko*.

Z kolei, jeżeli wesele do kościoła miało jechać na furmankach, drużbowie śpiewali:

*Zaprzęgajcie konie do cugu, do cugu,
Bo się zabieramy z Kasieńką do ślubu.*

Przed samym wyruszeniem starosta śpiewał:

*Odprowadź nas Jezusie od kochane matusie,
Ty Maryjo drugi raz, wszyscy święci trzeci raz.*

Aby wsiąść na furmanki, przed dom kolejno ułożeni wychodzili: panna młoda w towarzystwie dwóch drużbów, pan młody z dwiema druhnami, pozostali drużbowie z druhnami, starostowie ze starościami i wszyscy inni goście. Ten układ zachowywali na całej trasie aż przed ołtarz, gdzie państwo młodzi jako główni bohaterowie uroczystości stawali na początku orszaku, a drużny i drużbowie od nich przesuwali się na dalsze miejsca. Konie uzdy i chomąta miały ustrojone kolorowymi wstążkami.

*Nie płacz Kasiu, nie płacz, o cóż byś płakała,
Kiedyś tak ładnego Jasieńka wybrała.
Nie będę płakała, jak będę ślub brała,
Bo się dość napłaczę, jak cię będę miała.*

Wśród tych i różnych innych przyśpiewek, cały czas jadąc dość szybko, orszak ślubny przybywał przed kościół, skąd wolno podchodził do głównego ołtarza.

Podczas ślubu wszyscy weselni goście uważnie śledzili zachowanie się płomieni świec na ołtarzu. Niespokojny płomień po stronie pana młodego lub panny młodej wróżył jego lub jej nieprzychylny tryb życia w małżeńskim stanie. Zaś zgaśnięcie świecy przed jednym z nowożeńców oznaczało w krótkim czasie mającą nastąpić jego śmierć.

Po udzieleniu ślubu ksiądz do pocałowania dawał krzyż wszystkim członkom orszaku ślubnego, którzy następnie na ofiarę szli poza główny ołtarz, po czym za parą młodych poprzez kaplicę, gdzie na ołtarzu panna młoda zostawiała swój bukiet weselny, wychodzili przed kościół. Tam czekała muzyka, przy której dźwiękach na furmankach wracali do domu z głośnym śpiewem:

*Jasieńku, Jasieńku, ładny gospodarzu,
Oddała ci Kasia wianek przy ołtarzu.
Dwa serca złączone stulą przy ołtarzu,
Już się nie rozstaną, aż na cmentarzu.*

W domu weselnicy jedli, pili, tańczyli i śpiewali. Gdy się rozochocili, tańczyło wszystko, co żyło, młodzi i starzy, aż do późnego wieczora.

W nocy około 12 godziny odprawiano tak zwane cepiny. W ich trakcie panna młoda z grona panien przechodziła do stanu mężatek. W tej chwili w kącie pokoju ustawiano stół z tacą, na którą goście składali datki na czepiec dla panny młodej. Najpierw z nią tańczyli druzhnowie i jej śpiewali:

*Gdy cię będą cepić, spojrzj do powały,
Żeby twoje dzieci siwe oczy miały.
Gdy cię będą cepić, spojrzj se do nieba,
Żeby twoje dzieci nie szukały chleba.*

Potem z panną młodą tańczyły druhnny. Każda z nią żegnała się, śpiewając:

*Panną być, panną być, nigdy się nie wydać,
Ładnie wianeczkowi, gdy go z twarzy widać.
Pożegnałaś, Kasiu, panny różańcowe,
Będziesz zakładała gospodarstwo nowe.*

Z kolei pierwszy druzba brał pannę młodą, a drugi krzesło z poduszką i tańczyli, starając się na tym krześle posadzić pannę młodą. Nieraz mocno musieli się nawysilać, bo panna młoda bardzo się wzbraniała. Gdy ją wreszcie posadzili, do niej przystępowały starościny, odpinały jej wianek i na głowie wiązały chustkę, przy śpiewie:

*Oj, chmielu, chmielu, wysokie ziele,
Niejednej pannie zrobisz wesele.
Żebyś ty chmielu na tyki nie laźł,
To byś nie robił z panienek niewiast.
Ale ty chmielu na tyki leziesz,
Niejednej pannie wianek odbierzesz.*

I znowu wszystkie druhnny tańczyły z panną młodą i z panem młodym się droczyły, że jej mu nie dadzą, śpiewając:

*A ty panie młody, dajże nam tu wody,
My ci za tę wodę damy panią młodą.*

Wówczas pan młody brał flaszkę wódki i nią częstował starościny, a jeden kieliszek podawał pannie młodej. Ona nibybrała, ale niespodziewanie wódką oblewała mu twarz. Na ostatek z panną młodą tańczyła jej matka i ta oddawała ją panu młodemu, który uprzednio na tacy kładł swój portfel i kończył cepiny.

W ich czasie starościny po kryjomu przed drużbami z rąk do rąk podawały sobie tzw. stuliny, które stanowiła ścięta wierzchnia część kołacza z serem, owinięta chustką na głowę. Drużbowie za wszelką cenę usiłowali zdobyć ten specjał. Gdy to im się udało, nim dzielili się i go spożywali.

Po cepinach, podczas których panna młoda płakała, żegnając bez troskie życie w panieńskich latach, jeszcze przez kilka godzin trwała zabawa. W pewnej chwili pannie młodej śpiewała jej siostra:

*Siostry my se siostry.
Obie my se rośły.
Przyszedł czas, godzina,
Rozejść się musima.
Ty se pójdziesz na dół,
Ja znowu do góry,
Tak się rozejdziemy,
Jak po niebie chmury.*

Jeżeli któryś drużba zauważył, że panna młoda nie tańczyła, śpiewał:

*Wesele się kończy,
Kasieńka nie tończy.
Nie będzie wiedziała
Że wesele miała.*

Na ostatku uczestnicy wesela pannie młodej zabierali i z domu wynosili skrzynię, poduszki i co się dało, a drużbowie na żart coś brali sobie na pamiątkę, choćby starą łyżkę. Całe to wiano umieszczali na wozie, starościny siadały na skrzyni i ze śpiewem jechano do domu pana młodego. Tu matka po synową wychodziła z chlebem i solą, do kuchni ją wprowadzała, podawała jej łyżkę, którą jako nowa gospodyni musiała zamieszać w garnku.

Tak w przeszłości w Dobrej koło Limanowej dla dwojga młodych ludzi kończył się, mający w sobie coś z przedstawienia teatralnego, zespół obyczajów weselnych, a zaczynało pracowite, twarde życie w małżeńskim stanie.



Dziewczęta w strojach dobrzańskich

LISTY, OPINIE, POLEMIKI

Sprostowanie

W związku z ukazanym się artykułem pt. „*Ogniwiec na śledztwie i w więzieniu, wspomnienia Pana Władysława Gorzana*”, opracowanie Henryk Szewczyk „*Almanach Sądecki*” Nr 1/1996.

Sprostowanie dotyczy tylko akapitu: „*ranny 7 lutego 1947 r. w strzelaninie z UB po krótkiej ucieczce wpadł w łapy bezpieki*”.

W tym czasie stacjonowała w Starym Sączu jednostka Wojsk Ochrony Pogranicza. W trakcie wesela (a było to u Państwa Hejmejów ul. Szeroka), podczas uczty weselnej, uzbrojeni osobnicy w białych skafandrach napotkali na weselu wojskowych z tej jednostki i rozpoczęli strzelaninę, w której zginęło 5 osób, a 2 osoby zostały ranne.

Na tym weselu znajdowało się wielu starsządeczan, a ja jestem jednym z nich. Wśród tych osobników jak się później okazało był Pan Władysław Gorzan.

Reasumując, zmierzam do sprostowania faktu, że była to potyczka z Wojskiem Polskim, a pojawienie się Urzędu Bezpieczeństwa nastąpiło po tej akcji.

Ubolewając nad gehenną Pana Władysława Gorzana prostuję wyżej wymienione fakty w artykule.

Zastrzegam sobie anonimowość mego nazwiska, które podaję tylko do wyłącznej wiadomości Redakcji *Almanachu*.



SPIS TREŚCI

Bogusław Karol Sowa ZARYS DZIEJÓW KLASZTORU CYSTERSÓW W SZCZYZRYCU W OKRESIE ŚREDNIOWIECZA	3
Jerzy Giza SADECCY MIŁOŚNICY KLIO	14
S. M. Grażyna (Jordan) Niepokalanka NIEZNANY SKARB	19
Maria Kowalska JERZY ŻUŁAWSKI — POETA, ESEISTA, PISARZ I DRAMATURG	24
Stanisław Korusiewicz ZAMEK W STAREJ LUBOWNI	36
Józef Bieniek SOKOLE LOTY PIOTRA KOSIŃSKIEGO	42
Emil Biela KRYNICKIE WIERSE	58
Marek Michalik POCZĄTKI ZORGANIZOWANEGO ŻYCIA SZACHOWEGO NA TERENIE NOWEGO SĄCZA DO POŁOWY XX WIEKU	64
Wincenty Gawron WESELE W DOBREJ	70
LISTY, OPINIE, POLEMIKI	75

INCO-VERITAS Sp. z o.o.

KRAKÓW, al. 29 Listopada 94

TO PRODUCENT m. in.:

- past do podłóg
- past do mebli
- past do obuwia
- past polerskich

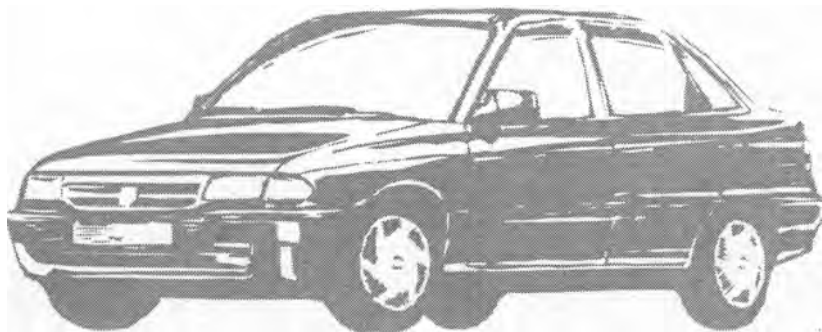
- środków czyszczących

m. in.: **ludwik[®]**
S

- wyposażenia łazienek



**najlepsza pasta woskowa
do pielęgnacji karoserii
samochodowych**



W najbliższym numerze między innymi:

- **Krynica na starej widokówce**
 - **Opowieści o starej wsi limanowskiej**
-